Nr. 9. Kraków, 25 lutego 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny“ za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Wróg języka polskiego.

Lat temu 43 wyszło cesarskie rozporządzenie, na mocy którego ludność mogła porozumiewać się z władzami państwowemi po polsku. Władze obowiązane były urzędować ze stronami po polsku, po polsku też ogłaszać rozporządzenia, okólniki, w polskim trzymać języku kwity, asygnaty i t. d.

To rozporządzenie cesarskie utrzymało się w mocy nienaruszonej aż do dni naszych. Co więcej, język polski zdobywał sobie coraz to większe prawa przy żandarmeryi, przy kolejach, przy pocztach, w prokuratoryi skarbu. W Sejmie zaś jest zgłoszony wniosek, aby to cesarskie rozporządzenie, które obecnie cesarz w zasadzie cofnąć może, zamienić w nienaruszalną ustawę. Taką była i jest wola całego polskiego społeczeństwa.

I nikt, nawet rządowe władze wiedeńskie, nie śmiał naruszać nam tego prawa.

Dopiero obecnie zjawił się nowy prorok, który, wyższy ponad wszystko, nowy zaprowadza porządek. Prorokiem tym — to nasz, galicyjski namiestnik Bobrzyński.

Oto przed kilku tygodniami wydał on rozporządzenie, aby namiestnictwo i starostwa nie tylko wówczas urzędowały po rusku lub po niemiecku, gdy strona w jednym z tych języków do tych władz się zwróci, lecz także i w tych wypadkach, kiedy sama władza wydaje rozporządzenie od siebie, a rozporządzenie to przesyła gminom lub innym stronom, które „mogą nie życzyć sobie“ odbierać rozporządzenia w polskim języku. Dotąd pisma takie szły zawsze, stosownie do cesarskiego rozporządzenia, w języku polskim, a tylko, gdy odpowiadano, odpowiadano w języku, w jakim było pisane podanie.

Rozporządzenie to jest dotkliwą klęską dla języka polskiego. Łamie ono bezprawnie cesarskie rozporządzenie (p. Bobrzyński jest mocniejszy od cesarza) — wprowadza do urzędowania z powrotem język niemiecki — ruski i niemiecki stawia na równi z językiem polskim, dotąd jedynym urzędowym.

Skutki takiego kroku „polskiego“ namiestnika niedługo kazały na siebie czekać. Oto z Nowego Sącza donoszą, że niejaki Jenkner zgłosił się do urzędu podatkowego z zapytaniem, czy urząd ma książeczki podatkowe w języku niemieckim. Gdy otrzymał od urzędnika odpowiedź, że ich niema, gdyż w polskiem mieście z czysto polską ludnością są potrzebne druki tylko z polskim tekstem, pan ten uśmiechnął się złośliwie i zapytał, czy w urzędzie czytano już okólnik wydany przez namiestnika Galicyi w sprawie językowej, i dodał butnie: „książeczki niemieckie panu nadeślą i będzie pan je sprzedawał“.

Tym razem p. Jenkner trafił na dobrego urzędnika, który odpowiedział bezczelnemu hakatyście wprost: „jeśli nadeślą, to odeślę im z powrotem, bo wewnętrznym językiem urzędowym w Galicyi jest dotąd język polski“. Na tem na razie zakończyła się rozmowa.

W Galicyi wschodniej skutki tego okólnika będą znacznie gorsze: Niemcy podniosą głowę, Rusini jeszcze butniej po urzędach zachowywać się zaczną.

Rzecz niesłychana wprost, aby namiestnik, z pochodzenia Polak, tępił i krzywdził język polski na korzyść ruskiego i niemieckiego. Może niezadługo i żargon żydowski albo i język rosyjski postawi na równi z polskim językiem.

P. Bobrzyński upaja się hymnami pochwalnymi, jakie mu z tego powodu pieją różnego rodzaju hakatyści pruscy i hajdamacy ukraińscy. Wśród Polaków jednak ten nowy

niesłychany zamach na prawo Polaków wywołał przygnębiające wrażenie i głębokie oburzenie. Całe grono posłów sejmowych z dr. Głąbińskim na czele wniosło z tego powodu interpelacyę w Sejmie, domagając się wajaśnienia i cofnięcia tego bezprawnego rozporządzenia.

P. Namiestnik butnie zapowiadał, że rozporządzenia nie cofnie, a odpowiedź na interpelacyę da w Sejmie. Tymczasem nadszedł ostatni dzień sesyi — a p. Namiestnik nie dawał odpowiedzi. Wobec tego pos. Głąbiński, imieniem wszystkich posłów wszechpolskich, zażądal od prezesa Bilińskiego zwołania pełnego Koła posłów polskich dla omówienia tej sprawy. Na to otrzymał od p. Bilińskiego list tej treści, że większość prezesów polskich klubów uchwaliła odradzić namiestnikowi danie odpowiedzi na ostatniem posiedzeniu Sejmu, ponieważ w obecnych zamieszanych stosunkach odpowiedź ta mogłaby podrażnić ludność. Również odmawia p. Biliński zwołania Koła sejmowego.

To załatwienie sprawy, choć jest obroną namiestnika, jest przecież w tym wypadku prostem zaprzaństwem, jest zaprzepaszczaniem, sprawy narodowej — **a jako takie musi być przez każdego uczciwego człowieka uznane za zdradę narodową**!

To zasłonięcie się trzema prezesami (Abrahamowicz, Leo, Stapiński), którzy dla ochrony Bobrzyńskiego nie zawahali się uznać ten czyn namiestnika, a przez to przyjęli współwinę i współodpowiedzialność za ten jego okólnik, sprawę całą tylko pogarsza: dowiodło, jak nisko upadli, jak się spodlili ci „prezesi polskich stronnictw" w lokajskiej, rządowej służbie.

Zdrowa część polskiego społeczeństwa nie może spokojnie patrzeć na to kupczenie zdrajców naszem dobrem narodowem. Po kraju rozledz się musi gromki okrzyk ludu: precz z zaprzańcami, precz ze zdrajcami!

Krok naprzód.

Każdemu, kto bliżej zajmuje się sprawami społecznemi, musiało wpaść w oko, iż wśród naszych organizacyi społeczno-narodowych niedostaje jednej, któraby spełniała bardzo ważną rolę propagatora i opiekuna ruchu parcelacyjnego, kolonizatorskiego. Banki parcelacyjne są bądź co bądź tylko narzędziami, służącemi do tego, aby pocięta i podzielona ziemia została rozprzedana. Parcelacya, dokonywana na własną rękę przez osoby prywatne, tem mniej wychodzi po za ten ściśle określony zakres działania. Ani bank parcelacyjny, ani prywatny parcelant nie może bowiem zajmować się badaniem rozlicznych kwestyi z parcelacyą związanych ani bawić się w systematyczne i ściśle celowe zwracanie jej w tym lub owym kierunku. Zazwyczaj o wszystkiem decyduje tu zwykły przypadek lub interes. Dobrze jeszcze, gdy polska ziemia zostaje w polskich rękach. Wszak aż nazbyt często zdarza się i to, że na łanach, które od wieków były w posiadaniu polskiem, rozsiada się osada ruska.

W naszej działalności obywatelskiej i społecznej była zatem luka, którą należało jak najrychlej wypełnić. Sprawę kolonizacyi i parcelacyi trzeba było, że tak powiemy, uobywatelić, trzeba było stworzyć w kraju szereg towarzystw, zgrupowanych w odpowiedniej organizacyi ogólno-krajowej, któreby zechciały na całokształt kolonizacyjno-parcelacyjnych zabiegów zwracać szczególniejszą uwagę. Jednem słowem niezbędnością wprost okazało się zawiązanie organizacyi, będącej tem dla parcelacyi i kolonizacyi, czem dla szkolnictwa krajowego jest np. Towarzystwo szkoły ludowej, dla przemysłu Liga pomocy przemysłowej, dla rolnictwa Towarzystwo Kółek rolniczych.

Działacze polscy na kresach pierwsi odczuli ową potrzebę czynnego w tym kierunku wystąpienia. Myśl, rzucona przez Zarząd Koła T. S. L. w Tarnopolu już na Walnym Zjeździe delegatów T. S. L. w Nowym Sączu, spotkała się odrazu z ogólnem uznaniem. Wypracowano następnie statut i postarano się o jego zatwierdzenie przez władze.

W niedzielę, dnia 11 lutego odbyło się wreszcie we Lwowie pierwsze Walne Zgromadzenie stowarzyszenia, które pod nazwą Towarzystwa **„Ziemia Polska"** rozpoczęło w ten sposób swoją publiczną działalność. Siedzibą Towarzystwa jest Lwów, w każdym jednak powiecie sądowym może być Oddział powiatowy. Wyposażony znaczną autonomią jest w stanie prowadzić bardzo intensywną skuteczną działalność.

Zapytamy jaką? Co jest celem Towarzystwa i jakimi posługuje się ono środkami? Celem Towarzystwa jest zatem utrzymanie polskiej ziemi w polskich rękach przez parcelowanie jej między polskich włościan. Cel ten urzeczywistnia Towarzystwo przez:

a) zachęcanie ludu w czysto polskich okolicach do osiadania na kresach;

b) dostarczanie osadników istniejącym polskim bankom parcelacyjnym i przedsiębiorcom;

c) zachęcanie młodszych braci w gminach przeludnionych do brania spłaty od starszych braci i do gromadnego parcelowania dóbr tabularnych na kresach między siebie;

d) ułatwianie przedstawicielom partyi, mających ochotę do przesiedlenia się, obejrzenia gruntów na sprzedaż przeznaczonych;

e) pouczanie zapomocą wieców, odczytów, pism, broszur i t. d. ludności polskiej o obowiązku utrzymania polskiej ziemi w polskich rękach tudzież o stosunkach gospodarczych, społecznych i narodowych w okolicach kresowych, gdzie są majątki do osiedlenia się przydatne;

f) uwiadomianie ludności o dobrach, na sprzedaż przeznaczonych, i o warunkach nabycia ich oraz zagospodarowania się na nich;

g) dopomaganie osadnikom w przenoszeniu się na kresy przez ułatwienia prawnicze, zasiłki pieniężne oraz pomoc w nabyciu potrzebnych materyałów, sprzętów, nasion, inwentarza i t. d;

h) prowadzenie w ewidencyi:

1) powiatów i okolic narodowo zagrożonych i potrzebujących zasilenia w ludziach z zewnątrz;
2) majątków na sprzedaż wystawionych;
3) majątków, zagrożonych przejściem w obce ręce;

i) pośredniczenie w parcelacyi.

Na zgromadzeniu niedzielnem we Lwowie poddano raz jeszcze sprawę użyteczności Tawarzystwa jak najwszechstronniejszemu omówieniu. Po kilkugodzinnych obradach, którym przewodniczył poseł dr. Głąbiński, po poddaniu całej myśli krytycznemu rozbiorowi zgromadzeni powzięli jednomyślną uchwałę natychmiastowego zorganizowania pracy Towarzystwa, zarazem wybrano Zarząd Główny, do którego między innymi weszli: Poseł dr. Głąbiński, dr. St. Grabski, dr. Jan Pawlikowski, poseł Żardecki, dyr. Ulmer, dr. Jan Rozwadowski i wielu innych. Sprawę uruchomienia Towarzystwa referowali delegaci Koła T. S. L. w Tarnopolu, Antoni Biliński, Ludwik Oleksy i St. Srokowski. W dyskusyi poruszono wiele kwestyi, zostających w jak najściślejszym związku z przyszłą działalnością Towarzystwa.

Ustalono przedewszystkiem cały szereg faktów, świadczących, że parcelacya odbywa się u nas chaotycznie, z wielką stratą dla ludności polskiej, że brak u nas przywiązania do ziemi nie tylko wśród właścicieli dóbr tabularnych, ale także wśród włościaństwa, które coraz częściej bez widocznej potrzeby wyzbywa się ziemi; że działalność parcelacyjna powinna przedewszystkiem objąć Podole i pas, ciągnący się środkiem kraju, gdzie leży Lwów, że same banki parcelacyjne nie sprostają zadaniu przeprowadzenia celowej kolonizacyi, gdy nie będą popierane przez ogół inteligentnej ludności polskiej, że wreszcie jeszcze ciągle wszelkie przedsiębiorstwa parcelacyjne chromają na punkcie rozporządzania odpowiednią ilością kolonistów polskich. Towarzystwo „Ziemia Polska", budząc miłość do ziemi, może ogromnie pomódz wszelkim zabiegom kolonizatorskim. Ziemia wtedy przestanie być uważaną za zwykły warsztat pracy, a posiadanie jej stanie się pragnieniem ogółu. Gdy to nie nastąpi, cała nasza praca oświatowa i ekonomiczna stanie się w końcu bezcelową. Na wsi ustaje ona prawie bezwzględnie z chwilą, kiedy włościaninowi wypada z rąk posiadany przez niego kawał roli.

Niemałego znaczenia dla akcyi kolonizacyjnej będzie przełamanie tego charakterystycznego wstrętu, jaki cechuje wiejską ludność polską z zachodniej części kraju do osia-

dania na wschodzie. Dla zachodnich oddziałów Towarzystwa otwiera się tutaj niezmiernie wdzięczne i ważne zadanie. Skoro potrafią przekonać i ośmielić tamtejszych Polaków do osiadania na wschodzie, spełnią ogromnie ważną misyę. W miarę rozporządzania dostateczną ilością kolonistów polskich, ustanie wreszcie także owa rzekomo „przymusowa“ kolonizacya między Rusinów i wtedy z czystem sercem będzie można każdego sprzedającego ziemię w ręce niepolskie, nazwać zdrajcą i nikczemnikiem.

Członkiem Towarzystwa „Ziemia Polska“ może zostać każdy Polak, który zobowiąże się popierać cele Towarzystwa i opłacać rocznie 4 kor. wkładki. Zgłoszenia przysyłać można na razie aż do ukonstytuowania się Oddziałów prowincyonalnych na ręce posła dr. Stanisława Głąbińskiego we Lwowie (ul. Mochnackiego), albo dr. Jana Rozwadowskiego (Lwów, Galicyjski Bank Ziemski, ul. Batorego 32).

Ukraińcy wydają wyroki śmierci?

Od wiceprezesa Koła polskiego i posła na Sejm krajowy, dra Aleksandra hr. Skarbka, otrzymało „Słowo Polskie“ następujące pismo:

Rudki, 16 lutego 1912 r.

Szanowna Redakcyo!

Dziś otrzymałem następujący list, pisany po rusku, który w tłumaczeniu polskiem brzmi:

„13, II, 1912.

„Rabusiu ukraińskiego mandatu!

„Prusko-polski arcyhakatysto!

„Kacie ukraińskiego narodu!

„W Chinach zwyciężyła rewolucya, a tamtejszy naród przepędził swoich gnębicieli, Mandżurów.

„Pora i Rusinom wstąpić na tę drogę i przepędzić swoich gnębicieli Mandżurów-Polaków.

„W tym celu zawiązał się komitet w sprawie wydarcia Polakom 26 mandatów, jakie oni zrabowali Rusinom na ogólną liczbę 47 wschodnio-galicyjskich ruskich mandatów włościańskiej kuryi galicyjskiego Sejmu.

„Przeto wzywamy Was, aby Wy najdalej do 15 marca 1912 r. złożyli zrabowany ukraińskiemu narodowi mandat pisemnie do rąk marszałka kraju. W przeciwnym razie czeka Was pewna śmierć przez zastrzelenie.

„Jeżeli Wy cenicie swoje życie, to nie będziecie lekceważyć sobie tego wyroku śmierci, bo kiedy my potrafiliśmy zamordować Potockiego za kradzież 26 sejmowych mandatów, to potrafimy taksamo z Wami postąpić za kradzież jednego mandatu. *Siczyński II.*

„W imieniu komitetu dla wydarcia Polakom 26 sejmowych mandatów, które oni zrabowali Rusinom“.

Ponieważ nie mogę niestety komitetowi, jako bezimiennemu, dać odpowiedzi, przeto w tej drodze zawiadamiam go, że mandatu absolutnie nie złożę, chociaż sobie cenię życie.

Nad życie jednak cenię sobie obowiązek obywatelski — a ten obowiązek nakazuje mi, pomimo wszelakich gróźb i wyroków, zatrzymać mandat i pracować dla dobra kraju.

Mandatu nie zrabowałem ukraińcom, owszem, głównie ich głosami zostałem posłem, a najlepszym dowodem, że Rusini mają do mnie zaufanie, jest, że zostałem później wybrany do Rady państwa z większości, tudzież do Rady powiatowej z kuryi gmin wiejskich.

Wyroku tego naturalnie na seryo nie biorę, znamienne jednakże jest, jakie myśli nurtują w gorących głowach ukraińskich „herojów“, i dlatego list ten ogłaszam.

Łączę wyrazy wysokiego poważania

Skarbek.

Oto do czego doprowadziła ukraińców polityka głaskania ich i ustępstw namiestnika Bobrzyńskiego i jego pachołków.

Pokłosie Sejmowe.

Wyniki sesyi.

W poprzednią środę namiestnik Bobrzyński zamknął sesyę sejmową i zapowiedział, że następna sesya zwołaną będzie na jesień, gdy ugoda z Rusinami dojdzie do skutku.

JÓZEF DZIERZKOWSKI.

Ludzie dobrzy na jednym wózku do sądu jeżdżą.

3) (Ciąg dalszy).

— Maryjko, serce! jak się masz? — zawołał chłopiec przytłumionym nieco głosem. — Ja tak długo czekam na ciebie.

Dziewczynka naprzód palce do ust przyłożyła, jakby chłopcu jeszcze cichsze gadanie nakazywała, i raz jeszcze oglądnąwszy się, ciszej od niego zaszeptała.

— Mój Józiu! ledwiem się wykradła i aż drżę cała, aby mama nie zobaczyła. Biedna ja! biedni my! — dodała i niebieskie oczy pokryły się świecącemi, jak rosa na fiołku, łzami.

Tego już chłopiec dłużej wytrzymać nie mógł; na nic nie zważając, przebiegł kładkę i ze łzami w oczach, z uśmiechem na twarzy, porwał dziewczynkę za szyję i zaczął ściskać tak z całego serca, że aż na dziewczynki twarz uśmiech wystąpił i pocieszona uściskała chłopca najserdeczniej. Śliczny to obrazek tych dwojga dzieci, tak szczerze się kochających.

— Nie płacz, Maryjko! nie płacz, proszę ciebie, bo ja na twoje łzy patrzeć nie mogę.

— Jakże nie mam płakać — odrzekła dziewczynka — kiedy nam nie pozwalają bawić się, jak dawniej. Czy pamiętasz, Józiu?...

Westchnął Józio, bo mu się serduszko ścisnęło na wspomnienie lubych chwil.

— Jak my sobie biegali razem po tej i po tamtej stronie.

— A kwiatki zbierali u was, bo u was piękniejsze.

— Ale za to wasze porzeczki i wiśnie.

I oboje westchnęli na nowo. Biedne dzieci!

— Może przecie pogodzą się! — ozwał się chłopiec.

— Ach, żeby nie mama moja i nie twój ojciec, to możeby sie pogodzili... ale mama...

— Co mama? — krzyknął nagle głos przeraźliwy tuż nad niemi. Biedne dzieci przerażone przytuliły się do siebie, gdy je nagle silna rozerwała ręka.

Do straszydła raczej, niżeli do kobiety, podobna, stała przed niemi wysoka, chuda, ale żylasta jejmość w rannem ubraniu, w niezbyt czystym i przekręconym na bakier czepku, z pod którego rozczochrane w nieładzie dobywały się siwiejące już włosy. Twarz jej szerokiemi kośćmi stercząca, oczy kocie, nos przeciągły i ściśnięte u ust wargi, przy żółtej pergaminowej prawie cerze, świadczyły o usposobieniu nadzwyczaj cholerycznem. Przykładały się do tego także pewne plamy czerwonawe na twarzy i pomidorowa barwa nosa, świadcząca o niejakiem upodobaniu w truneczku.

— Proszę mamy! — zapłakała dziewczynka.

— Cicho, małpo! wrzasnęła matka.

— Proszę pani! cóż my złego robimy! — przemówił chłopak — i na twarzy jego wystąpił rumieniec, świadczący, że mimo łagodnej i dziecięcej twarzy w duszy młodzieńca odzywała się już męska krewkość.

— A pójdziesz ty mi, smarkaczu! — zakrzyczała matka Maryjki i porwała chłopca za kołnierz tak silnie, że aż go podniosła. I kto wie, co by się stało, bo chłopiec, naprawdę rozgniewany, jął się bro-

Zmarnowała się nam sesya sejmowa. Posłowie nie uchwalili nawet budżetu na rok 1912, lecz zadowolili się prowizoryum budżetowem na 9 miesięcy i udzieleniem pozwolenia dla Wydziału krajowego do zaciągnięcia pożyczki w wysokości 5 milionów koron. Nawet ostatnie uporządkowanie pensyi nauczycielskich, które z całą pewnością miał Sejm załatwić, odesłano do rozpatrzenia Wydziałowi krajowemu, a na rok 1912 zadowolono się przyznaniem nauczycielstwu dodatku drożyźnianego.

Tak samo i z reformą wyborczą: Wydział krajowy ma Komisyi dla reformy wyborczej dostarczyć map, liczb i t. d. do dalszych narad i uchwał. Komisya mimo zamknięcia Sejmu ma obradować stale, wniosek bowiem posła naszego Tertila obowiązuje dalej.

Poza tem Sejm nie zrobił nic. Wszystkie wnioski, petycye, ustawy ugrzęzły w komisyach. Mimo, że wiele z nich załatwiły komisye pomyślnie i mogły być gładko przez Sejm uchwalone, nie stało się to, bo prezesi stronnictw polskich Abrahamowicz, Leo, Stapiński i Biliński w porozumieniu z namiestnikiem Bobrzyńskim nie dopuszczali do zwoływania posiedzeń Sejmu, niby dlatego, aby nie drażnić Rusinów.

Więc mimo 5 tygodni „obrad“ sejmowych, Sejm obradował zaledwie parę kwadransy. Rusini i tak grali i Polakom wymyślali.

Niestety, i ta przykra nauczka nie zdołała naszych „ugodowców“ przekonać, że błędną obrali drogę, że ustępstwami z Rusinami zgody nie zrobią, lecz ich tylko rozzuchwalą, że prowadzeniem takiej polityki tylko krajowi szkodę przynoszą. Słychać, że po cichu znowu nawiązano z Rusinami układy, że znowu zaczynają się prośby i głaskania hajdamaków.

Nam, wszechpolakom, baczyć trzeba pilnie na to, co się dzieje. Trzeba nam budzić sumienie i ducha obywatelskiego u narodu. Trzeba pokazać tym ugodowcom, że po naszej stronie stoi ogół, że nasze stanowisko pochwala cały lud, a wtedy oni, choćby z obawy o swe mandaty, przestaną igrać z ogniem. Trzeba nam baczyć, bo komisya dla reformy wyborczej zbierać się będzie dość często, a to, co na niej przywódcy przeprowadzą, — stanie się niewątpliwie potem i ustawą.

Petycye.

Mimo zamknięcia sesyi sejmowej, Komisya dla reformy wyborczej, dzięki wnioskowi wszechpolskiego posła Tertila, ma radzić dalej. Z tego względu prosimy o dalsze nadsyłanie petycyi o uchwalenie reformy, sprawiedliwej dla polskiego ludu.

W dalszym ciągu nadesłały petycye następujące gminy: Łaszki Murowane (powiat Stary Sambor). Bełdno (Bochnia), Chomiakówka (Czortków), Wietrzychowice (Dąbrowa), Podole i Bratkowa-Posadowa (Nowy Sącz), Łuka Wielka (Tarnopol), Nagórzanka (Buczacz), Sieklówka górna (Jasło), Kołaczyce (Jasło), Trójca (Śniatyn), Wojsławice (Sokal), Poznanka gniła (Skałat), Tarnogóra (Nisko) Koziarnia (Nisko), Strzałkowice (Sambor), Brzeziec (Rudki), Smykowce (Tarnopol), Bybło (Rohatyn), Trybuchowce (Husiatyn), Bruchnal (Jaworów), Sieniawa (Nowy Targ), Rożyska 2 petycye (Skałat), Byczkowce (Czortków), Obodówka (Zbaraż), Podmanastyrek (Radziechów), Zagrobela (Tarnopol), Sieklówka dolna (Jasło), Suchowola (Brody), Miękisz Stary (Jarosław), Mikłaszów (Lwów), Kobyla (Zbaraż), Faszczeńka (Skałat), Słobódka Turylecka (Borszczów), Prusiek (Sanok), Siedleszczany (Tarnobrzeg), Klimkowce (Zbaraż), Leszniów (Brody), Tarnoruda (Skałat), Cisiec (Żywiec), Czelatyce (Jarosław), Biała (Tarnopol), Pobiedno (Sanok), Jaroszówka (Bochnia), Długie (Sanok), Wiązownica (Jarosław), Horożanka (Podhajce), Horpin (Kamionka Strum.), Żabcze murowane (Sokal), Mucharz (Wadowice), Skorodyńce (Czortków), Bogdanówka (Skałat), Herbutowa (Rohatyn), Załuże (Zbaraż), Kłubowce (Tłumacz), Bzowica (Zborów), Pysznica (Nisko), Białogóra (Gródek Jagielloński), Grodzisko (Strzyżów), Konopkówka (Tarnopol), Zazdrość (Trembowla), Torskie (Zaleszczyki).

Razem podpisów zebrano na te petycye: 5.238.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

nić i ścisnął spore już pięści; ale Maryjka, widząc to i obawiając się, aby go matka, której znała siłę sławną w okolicy, nie wtrąciła do wody, zakrzyczała błagającym głosem:

— Józiu! jak mnie kochasz!

Głośny policzek matki był jej nagrodą za dobre serce; ale Józio opamiętał się na słowa dziewczynki i, wyrwawszy się z rąk trzymającej go złośnicy, stanął na kładce; zanim wszakże przeszedł na drugą stronę, nie mógł wytrzymać, by choć kilku nie zemścić się słowami.

— Nie zawsze ja będę dzieckiem! — zawołał cały zaperzony, mimo łez, które miał w oczach. — Maryjka nie zawsze będzie dzieckiem! A wtenczas! wtenczas!

— A ty taki! a ty owaki! ty mnie będziesz jeszcze grozić, ty nic dobrego, jak twój ojciec i cała wasza familia! — krzyczała jejmość, sztukując słowa wymowniejszem nad nie wymachiwaniem rękoma.

— Nie będziecie wy tu się schadzać więcej z sobą! — dodała po chwili. I bez długiego namysłu, jak porwała silną dłonią kładkę, tak ją w oka mgnieniu podniosła i silnem pchnięciem rąk i nóg rzuciła w strumień. — Tak! — zawołała tryumfującym głosem. — A przed bramą będą pilnowały brytany. Idź teraz do domu, ty niepoczciwa dziewko! nieposłuszna!

Jeszcze raz spojrzały dzieci po sobie: łzami napełnione spotkały się ich oczy i rozeszło się każde w swoją stronę.

Aby zrozumieć tę scenę, musimy cofnąć się nieco w tył i opisać więcej szczegółowo mieszkańców obu dworków. Obydwaj byli oczywiście szlachcicami i wielkie mieli wyobrażenie o swojem szlachectwie. Wioski te były ich dziedziczne, a że żadnej prawie nie było różnicy ani co do ilości, ani co do wartości gruntów, więc i majątkami, jak i szlachectwem, byli sobie równi. Ojciec Józia nazywał się Maciej Leski, Maryjki zaś ojciec był Samuel Słupecki.

Pan Słupecki był najpoczciwszym w świecie człowiekiem, istny baranek, który nikomu w życiu wody nie zamącił, wielki lubownik gospodarstwa, a mianowicie pszczelnictwa i rybołówstwa; byle siedzieć w pasiece i drzemać przy pszczół brzęku albo z włokiem wyjechać na staw — to już więcej nie życzył sobie szczęścia. I stosownie do usposobienia był to człowiek niewielkiego wzrostu, z potężnym brzuszkiem, szeroką twarzą o błękitnych jak u córki oczach, z wyrazem poczciwym, łagodnym, ale nieco zahukanym. Bo też czy nie było komu go zahukać? Pani Kunegunda, którąśmy poznali, była w stanie nie takiego, jak on, zahukać poczciwca. Nie miała i ona złego serca, a nawet po swojemu namiętnie przywiązaną była do męża i jedynaczki. A nawet, gdyby kto mężowi złe słówko powiedział, gotowa by się z nim wybić, oczy wydrapać; ale za to wara mężowi sprzeciwiać się jejmości!

Zupełnie przeciwny stosunek był na drugiej stronie strumyka. Pani Salomea Leska była to sobie malutka, cichutka i potulna kobiecina, bez własnej woli i bez zdania prawie. Mąż był wszystkiem dla niej; w niego tak się wierzyć przyzwyczaiła, iż gdyby jej w biały dzień powiedział, że to noc, uwierzyłaby niezawodnie i nawet gotowaby przysiądz. Chociaż nadzwyczaj pobożna, ale Bóg podobno szedł u niej po mężu dopiero. I nic dziwnego: Bóg był i daleko i wysoko, i od Boga nic na nią przykrego nie spadło, a mąż był blisko i nieraz bardzo blisko,

Z pola walki o mandaty dla chłopów polskich.

Na odezwę naszego wszechpolskiego stronnictwa, że rządowe stronnictwa, t. j. stańczyki, ludowcy i krakowscy demokraci, chcą kosztem polskich chłopów robić ugodę z Rusinami i polskich chłopów mandaty odstąpić Rusinom, lud polski zerwał się do walki, bo zrozumiał, że zbliża się niebezpieczna chwila, w której mu chcą zabrać prawa. I od Zbrucza po Wisłę zbierają się ludzie po gminach i podpisują petycyę do Sejmu przeciw tej planowanej rubieży swych praw. A o ile do gminy czy na zebranie powiatowe przyjedzie delegat stronnictwa wszechpolskiego z referatem o reformie wyborczej, wówczas lud tłumnie się gromadzi, aby o tej nowej zdradzie ludu polskiego przez Stapińskiego posłuchać i radzić, jak należy walkę ludową prowadzić, aby ten zamach na swoje prawo odwrócić.

Dnia 15 b. m. odbyło się zebranie powiatowe stronnictwa wszechpolskiego w Strzyżowie. Sprawa reformy wyborczej do Sejmu tak zajęła lud, że na zebranie to przybyli także i ludowcy obecni w tym dniu na targu. Na zgromadzeniu tem z zapałem wszyscy przyjęli do wiadomości stanowisko naszego stronnictwa w sprawie obrony praw chłopa polskiego przy projekcie reformy wyborczej do Sejmu i wyrazili to przekonanie, że należy do października t. j. do zwołania Sejmu cały kraj poruszyć, wszędzie zwoływać zgromadzenia, aby uchwały przeprowadzone na licznych zgromadzeniach były podstawą dla posłów naszych, że przy nich w walce o prawa chłopa polskiego przy reformie wyborczej stoi cały lud polski.

Niechaj wszystkie gminy polskie, gdzie oświata już weszła, uchwalają petycye do Sejmu, umieszczone w przedostatnim numerze „Ojczyzny“: oto życzenie wyrażone na dotychczasowych zebraniach chłopskich.

Obok zebrania w Strzyżowie odbyły się bardzo poważne zgromadzenie w powiecie kolbuszowskim w Lipnicy dnia 16 b. m., w Kupnie dnia 17-go b. m. I na tych zebraniach lud licznie zgromadzony jednomyślnie solidaryzował się ze znaną rezolucyą o reformę wyborczą sejmową, w której dopominamy się szybkiego załatwienia reformy wyborczej i 56% mandatów z kuryi wiejskiej dla chłopów polskich. Na zebraniach tych przemawiali z obecnych gospodarzy Węglarz, Sudoł, Olszowy, Jarosz i inni.

O historyi reformy wyborczej do Sejmu i o macherkach stronnictw rządowych, które chłopa polskiego skrzywdzić i dać mu mniej mandatów usiłują, niż mu się należy — mówił redaktor Wierczak z Krakowa.

W powiecie kolbuszowskim na zebraniach był także obecny poseł Lewicki, który obok sprawy reformy wyborczej przedstawił zebranym sprawozdanie ze swej działalności. Zebrani byli z niego zadowoleni i dali wyraz tego w jednomyślnem uchwaleniu votum zaufania posłowi Lewickiemu. Ciekawe, że na zebraniu w Kupnie przewodniczył ludowiec p. Jarosz i jakkolwiek starał się bronić Stapińskiego i ludowców, to jednak nastrój zebranych był bardzo wyraźny przeciw temu zdrajcy sprawy ludowej! I na zebraniu tem pod przewodnictwem ludowca wznoszono okrzyki „Niech żyje“ na cześć wszechpolskiego posła Lewickiego i stronnictwa wszechpolskiego, które broni dzielnie spraw ludu i nie pozwala posiepakom p. Bobrzyńskiego czynić krzywdy ludowi i deptać jego praw. *K. W.*

Ważne zmiany w austryacko-węgierskim rządzie.

Hr. Erental, austryacko-węgierski minister spraw zagranicznych, umarł w sobotę wieczorem. Pogrzeb odbył się we czwartek z ogromnym przepychem. Ciało wiózł dworski karawan, zaprzężony w 6 koni.

Minister spraw zagranicznych jest osobą bardzo wiele znaczącą — on to bowiem prowadzi imieniem całego państwa układy z obcemi państwami, on przedkłada do podpisu cesarzowi sojusze, upomina się o prawa austryackich poddanych, on nieraz rozstrzyga o wojnie i pokoju. On głównie przez swoje działanie wskazuje, które traktaty handlowe zawrzeć, a które zerwać należy.

Zmarły Erental należał do zwolenników pokoju. Partya wojenna toczyła z nim ostrą podjazdową walkę, chcąc

---

a był wielki impetyk i gorączka, a krzyczał, aż włosy na głowie stawały, aż po całej wsi grzmiało, i piersi też miał do tego, jakby organy jakie.

— Moja Salusia — to niuńka! ciemięga! dobre kobiecisko, ale do niczego! — mawiał o niej i miał słuszność, bo ją taką sam wyrobił.

Pan Maciej tedy, jak powiadamy, był impetyk niepospolity. Wysoki, barczysty, choć chudy, głowę miał ogromną z kędzierzawymi włosami, rysy wyraziste, oczy ciemne, błyskające jak grom w czasie burzy, a wąsy aż strach takie sumiaste, jakby dwie miotły. Był też silny w ręku, skory do szabli, chociaż przytem wielce oczytany, bo jeszcze za młodu był przy sądach i miał nawet w swoim czasie wielką sławę. Jednych szablą odstraszył lub pokiereszował, a drugich zakrzyczał. Ztąd też wzrósł w ogromną butę i miał się w prawnictwie za najuczeńszego w Koronie i Litwie. Najmilszym też było jego dyskursem rozpowiadać o rozmaitych pieniackich zdarzeniach, których miał w głowie niewyczerpane źródło. Sam też miał do pieniactwa żyłkę, która długi jakiś czas w nim drzemała.

III.

Pan Słupecki długi czas sługiwał dworzaninem po wielkich panach, i ztamtąd to dostał swoją połowicę, która była panną respektową w jednym dworze. Wioskę swoją znacznie później dostał w puściźnie po stryju.

I pan Leski przez długi czas nie mieszkał w swej wiosce dziedzicznej, bo, jak mówiliśmy, trochę wojował, a trochę azwanderował, i w ogóle burzliwą młodość przewałęsał po świecie. Ożeniwszy się, dopiero osiadł na wiejskiej zagrodzie. Jakoż obadwaj sąsiedzi od lat dopiero kilkunastu zamieszkali wioski swoje. Z samego zaraz początku zawiązała się między sąsiadami przyjaźń tem mocniejsza, że właśnie ta wielka charakteru sprzeczność, tak między panami, jak i paniami, pomagała do zachowania dobrej między nimi komitywy. Pan Samuel ustępował panu Maciejowi, a pani Salomea była zawsze zdania swej sąsiadki, pani Kunegundy. Przytem gospodarstwo na obu wioskach było mocno zaniedbane i ciągłe zatem obydwóch koło niego zajęcia zabierały im cały prawie czas, tak że się ledwie w święta i w niedziele widywali, radzi, że sobie w spokojnej pogadance o przeszłości odpocząć mogą po całotygodniowej pracy. Narodziny dzieci w obu dworach ustaliły jeszcze ich stosunki przyjazne.

— Słuchaj, panie bracie! — mówił pan Maciej do sąsiada, gdy mu się urodził Józio — musisz waść mieć dziewkę dla mego chłopca.

Pan Samuel kiwał potulnie głową.

I stało się po woli pana Macieja, bo w lat kilka urodziła się Maryjka Słupeckim. Jakże pan Maciej nie miał kochać takiego sąsiada, który w każdej rzeczy tak mu był powolny.

— Mówiłem, panie bracie! — rzekł jeden, zacierając ręce.

— A widzicie mościu! — rzekł drugi, uśmiechając się.

Oba dwory były sobie nawzajem kumami, co jeszcze wzmocniło węzły serdeczne obu sąsiadów, bo u nas za czasów dawnych kumostwo nie było próżnem słowem jak dzisiaj. Kumostwo było jednym ze związków prawdziwie pokrewnych i wkładało pewne obowiązki, które święcie wypełniano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

podkopać jego zaufanie u cesarza. Podkopała mu zdrowie. Erental już przed 3 tygodniami prosił cesarza o dymisyę, cesarz odmówił i dopiero na kilka godzin przed jego śmiercią zamianował **jego następcą hrabiego Berchtolda**, niedawnego ambasadora (czyli przedstawiciela) austryacko-węgierskiego w Petersburgu. Hr. Berchtold jest poddanym węgierskim, choć i w Austryi, na Morawach olbrzymie posiada dobra. Zapowiada on, że będzie postępował śladami swojego poprzednika.

Wedle przyjętego zwyczaju, jeśli ministrem spraw zagranicznych jest poddany węgierski — to wspólnym ministrem skarbu ma być poddany austryacki. Do wspólnego ministra skarbu należy: zarząd pieniądzmi, uchwalonymi przez delegacye wspólne, a przeznaczone na: wojsko, marynarkę i na utrzymanie posłów, ambasadorów, i t. d. po obcych państwach — nadto zaś wspólny minister skarbu jest administratorem, zarządcą Bośni i Hercogowiny. Zarówno minister skarbu, jak i spraw zagranicznych, są odpowiedzialni przed delegacyami, a nie przed parlamentem. Delegacye składają się ze 120 delegatów: 60 z Węgier, 60 z Austryi; (w Austryi 20 wybiera Izba Panów, 40 Izba posłów — Polacy mają 2 z Izby panów, 6 z Izby posłów).

Dotychczas wspólnym ministrem skarbu był Węgier, baron Burian. Wobec objęcia ministerstwa spraw zagranicznych przez Węgra hr. Berchtolda (co prawda Węgier z niego kiepski, bo nawet słabo włada językiem węgierskim, a i Niemcy i Czesi uznają go za swego rodaka) — baron Burian podał się do dymisyi. Cesarz dymisyę przyjął i oglądnął się zaraz za następcą.

W niedzielę **stawił się u cesarza prezes Koła polskiego Leon Biliński.** O tem posłuchaniu u cesarza mówiono początkowo, że dotyczyło ono ugody polsko-ruskiej — potem jednak rozeszła się pogłoska, że p. **Biliński ubiega się o urząd wspólnego ministra skarbu.**

Jak wiemy, p. Biliński oddawna wzdycha do jednej przedewszystkiem godności: do urzędu prezesa austryackich ministrów. Widocznie teraz przekonał się, że te nadzieje ziścić się nie mogą, kiedy ubiegał się o daleko mniejsze ministerstwo.

Musimy przyznać, że do ministerstw ma p. Biliński szczęście. W chwili, gdy piszemy te słowa (środa wieczór) **nominacya p. Bilińskiego jest już załatwioną.** P. Biliński zostaje tedy poraz trzeci ministrem. Pierwszy raz był ministrem austryackiego skarbu w latach 1895 do 1897, drugi raz również ministrem skarbu w latach 1909 do 1911 — teraz zostaje znowu ministrem skarbu, ale wspólnego: austryacko-węgierskiego. W międzyczasie przez 11 lat był gubernatorem (dyrektorem) Banku austryacko-węgierskiego.

Nominacyę p. Bilińskiego na ministra witamy z prawdziwą radością, dlatego głównie, że **p. Biliński złoży prezesurę Koła polskiego,** a także i mandat poselski. Przestanie bezpośrednio szkodzić krajowi. Będzie mógł prowadzić swobodnie swą austryacką politykę w swojem imieniu, a nie w imieniu Koła polskiego, nie w imieniu Polaków.

Do omówienia szkód, jakie w swem życiu p. Biliński polskiemu społeczeństwu wyrządził, jeszcze powrócimy. — Trzeba, aby pamięć, do czego w swojej austryackiej polityce doszedł Biliński, odstraszyła raz na zawsze ochotników, coby mieli zamiar wkroczyć w jego ślady.

Kto po Bilińskim zostanie prezesem Koła polskiego? Oto ważne pytanie. Kto? Zapewne jakiś powolny sługa Bobrzyńskiego. Większość Koła polskiego stanowią posłowie, zawdzięczający mandaty swoje gwałtom, przekupstwom i oszustwom komisarzy, starostów itd. — muszą więc teraz tak tańczyć, jak im Bobrzyński zagra. Mówią więc o Abrahamowiczu, Korytowskim, Leu, nawet o Germanie. I Stapiński byłby nie od tego. Kogo z nich wybierze Bobrzyński, zobaczymy niedługo.

To na dziś powiedzieć sobie możemy: ubył Biliński, jeden szkodnik mniej, chwalić Boga i za to — a prosić, by nam ich więcej zabrał...

Za chlebem.

Za kilka dni napełnią się pociągi robotnikami, których tysiące pojedzie do Prus na robotę. I tak jedni podpici pojadą z pieśnią na ustach, by później gorzko zapłakać nad swą dolą, drudzy smutni i ze łzą w oku porzucają wioskę rodzinną, którą nie wiedzą czy zobaczą. Wielu z tych jadących powróci boso o głodzie i chłodzie do domu, gdy ich na granicy uznają za chorych i niezdolnych do pracy. I jeden z tych nieszczęśliwych, którego zwrócono od granicy leży w szpitalu w Nowosiołkach. To też każdy, któremu dobro ludu leży na sercu, każdy, kto patrzy na tych szukających pracy w Prusach u wrogów naszych, by na tych wrogów pracować, ich żywić, pomnażać ich majątek, dla tych wrogów niszczyć swe zdrowie i targać swe siły, musi siebie zapytać, czy u nas nie ma pracy w kraju? Kiedy skończy się tułactwo naszego ludu, by za granicą szukać chleba?

Na to odpowiedzieć trzeba, że tysiące mogłyby znaleźć zajęcie i pracę w kraju, tylko dotychczas nie było u nas dobrej i sprężystej organizacyi, któraby się zajęła wyszukaniem pracy dla robotnika, któraby tego robotnika potrafiła rozmieścić. Dlatego z radością powitać należy utworzenie się „Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego", które ma przedewszystkiem na celu wyszukać robotnikowi pracę w kraju, a po za tem otoczyć opieką tych robotników, którzy zmuszeni są szukać pracy za granicą. Sprawa bowiem wychodztwa u nas jest najważniejszą, bo wiemy, że wychodztwo zabiera z kraju najlepsze siły, że idzie za zarobkiem przeważnie młodzież, że marnuje swe siły i młode lata, a powraca do kraju wyniszczona i schorzała. Robotnika mamy za dużo, ale gdy przyjdzie tego robotnika dostać czy to na wiosnę, czy w lecie, czy w jesieni, to o robotnika wówczas trudno. I dla tego u nas gnije zboże w polu i marzną ziemniaki, a często ziemniaków nie można wykopać, jak to się stało w Gołogórach, gdzie nawet na połowę nie chciano kopać, a właściwie nie miał kto kopać. To też u nas często robotnika się przepłaca, a niekiedy znowu płaci się licho. Pod tym więc względem panują u nas stosunki niezdrowe, które społeczeństwo powinno uleczyć, bo w przeciwnym razie grozi nam i utrata żywotnych sił narodu i to, że u nas rolnictwo należycie się nie podniesie i wreszcie zastój przemysłu rolniczego jak browarniczego, gorzelniczego i t. p., bo my naszemi siłami podnosić będziemy, gdy będzie tak dalej, rolnictwo zagraniczne, które i tak o wiele wyżej stoi od naszego. — Mimowoli nasuwają się dwa pytania: dlaczego u nas chociaż tyle sił roboczych, tyle sił do pracy brakuje i dlaczego nasz robotnik jedzie za granicę? Odpowiem najpierw na drugie pytanie.

Jadą nasi robotnicy za granicę już to dla tego, by użyć świata, by pozbyć się opieki rodziców, jadą, bo ich namówią i wielu jedzie, bo chcą coś zarobić. A dlatego jeszcze jadą, bo tam już mają gotową robotę.

Namawiają jeszcze do tego różni agenci i tak zwani przewodnicy, którzy mają za każdego robotnika płacone. Taki przewodnik jużto wódką jużto obietnicą większego zarobku pociąga robotników za sobą. Przy tej sposobności wspomnę o pracy u nas i pracy za granicą, by tych wszystkich przekonać, że u nas to samo można zarobić a nawet i więcej. — A przytoczę płacę i pracę na podstawie kontraktów czeskich i francuskich, a o ile wiem, to taka sama jest płaca w Prusach, a często i mniejsza. Pomijam inne warunki kontraktu jak np. wikt, bo ten mniej więcej nigdzie nie przewyższa jednej korony dziennie dla robotnika rolnego, jeżeli ci robotnicy wspólnie sobie gotują i wikt kupują. Otóż za granicą trzeba już być na polu od godziny 2-ej rano do 7-mej wieczór z przerwami po pół godziny na śniadanie i podwieczorek a półtorej godziny na obiad. Pracuje więc robotnik za granicą prawie 12 godzin i za to ma płacone umiejący kosić: od 15 marca do 1-go czerwca dziennie 1 kor. 20 h. od 1-go czerwca do 31-go sierpnia 1 kor. 40 hal., od 1-go września do końca 1 kor. 20 hal, a nie umiejący kosić zawsze o 20 hal. mniej.

Kobiety zaś i dziewczęta: od 15 marca do 1 czerwca 96 hal., od 1 czerwca do 31 sierpnia 1 K 10 hal., od 1 września do końca 96 hal. W czasie zaś samych żniw tak

mężczyzni, jak kobiety i dziewczęta dostają o 30 hal. więcej. Taka płaca jest w Czechach, ale tak mniej więcej płacą wszędzie, a w Prusach nawet i mniejsza, jak słyszałem z opowiadania, a przytem gorzej się obchodzą z robotnikami. Jednak robotnik za granicą dostaje te pieniądze dopiero z końcem miesiąca i dlatego wydaje mu się, że on tam więcej zarabia.

A teraz, dlaczego u nas robotnik nie chce robić, a jeżeli robi, to mówi, zwłaszcza we wschodniej Galicyi, że on łaskę gospodarzowi czyni, a nadto żąda często wysokiej płacy? Odpowiedź na to taka, że u nas robotnik nie zawsze znajdzie pracy, bo raz przyjdzie ich za dużo, a drugi raz za mało, że robi tylko na tak zwaną dniówkę i te pieniądze zaraz straci, że nie jest za konkratnem, że nie chce u nas tak pracować, jak pracuje za granicą. Pomijam tutaj Galicyę zachodnią, bo tam przynajmniej rano do pracy wychodzą.

Ale przypatrzmy się pracy i płacy robotników w Galicyi wschodniej i porównajmy tę zagraniczną pracę i płacę a przekonamy się, że u nas robotnik więcej zarabia. Robotnik tutaj wychodzi na polu po śniadaniu około 8-mej godziny, a pracuje najdalej do 7½ wieczór z przerwami na obiad i podwieczorek. Pracuje więc w polu całe dobre 8 godzin i za te 8 godzin pracy, płaci mu gospodarz na wiosnę 1 K 20 hal., w czasie żniw 1 K 40 hal., a kosiarzom 2 K, a nawet i więcej, a w jesieni 1 K 20 hal., a czasem i więcej, jak n. p. było ubiegłego roku. A w zachodniej Galicyi jeszcze więcej płacą.

Otóż za 12 godzin pracy za granicą otrzymują robotnicy taką samą płacę, jaką otrzymują robotnicy u nas za 8 godz. pracy. Gdy więc u nas robotnik będzie pracował w polu 12 godz., z pewnością otrzyma wyższą zapłatę. A nadto jak to się obchodzą z robotnikami w Prusach, a jak u nas? Wszak w Prusach robotników mają za bydlęta i nikt się nad nimi nie ulituje i nikt ich nie broni, a u nas robotnicy mogą poszukać sobie sprawiedliwości, gdyby się nad nimi znęcano i krzywdzono.

Cóż więc trzeba czynić, by naszych robotników zatrzymać w kraju, by pracowali na ojczystych zagonach, podnosili nasze rolnictwo i przyczyniali się do dobrobytu kraju? I tu wiele ma do zdziałania „Polskie Towarzystwo Emigracyjne“ a z pomocą powinno mu przyjść całe społeczeństwo. Wezwało Towarzystwo przedstawicieli wszystkich towarzystw rolniczych, by tą sprawę tak pilną, a dla nas tak bolesną omówić, miano dać wydrukować kontrakta, miano radzić na poprawę doli służby folwarczej i t. d. Otoż Towarzystwo powinno te kontrakta już rozesłać do wszystkich urzędów parafialnych i gminnych, bo księża pierwsi powinni zająć się robotnikiem, bo wiedzą, jakie to choroby duszy i ciała chłopcy i dziewczęta z Prus do wsi przywożą. Towarzystwo powinno mieć i swoich agentów, powinno wezwać, już to urzędy parafialne lub gminne, by te spisały, ile robotników z danej parafii lub wsi zamierza wyjechać do Prus, a wreszcie wezwać wszystkich właścicieli dóbr, by ci ze swej strony podali znowu, ilu potrzebują robotników lub służby. Nikt bowiem bez kontraktów lub też, gdy nie będzie miał pewności, że robotnicy mogą dostać pracę, nie podejmie się ich zmawiać, bo sam się o tem przekonałem, gdy 1909 r. polecił mi Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie zmawiać robotników, a potem odpisał mi, że mu robotników nie potrzeba. A nakoniec Towarzystwo powinno robotników z zachodniej Galicyi skierować do wschodniej, by ci poznali tu stosunki, a możeby nie jeden się na tej urodzajnej ziemi osiedlił i wzmocnił tem żywioł polski, a znowu robotników wschodnich skierować do zachodniej Galicyi, by ci poznali tamtejsze stosunki, nauczyli się pracy i przypatrzyli się tamtejszym gospodarstwom i polskiej wsi.

Na tem swoje uwagi kończę, a sądzę, że może ktoś z Czytelników jeszcze w tej sprawie zabierze głos i podzieli się z swojemi uwagami z Czytelnikami „Ojczyzny“.

Nowosiółki. *Ks. Stanisław Władyka.*

To i owo o Rusinach.

(Przymierze prusko-rosyjskie. — Ukraińcy wyrzucają język polski ze szkół. — Sprawiedliwy sąd o Ukraińcach. — Nowe brednie).

Hakatyści niemieccy bardzo życzliwie zawsze odnoszą się do naszych wrogów. U nich każdy nasz wróg znajdzie poparcie. Dlatego też Ukraińcy często w Berlinie szukają pomocy, bo Prusacy Ukraińcom za walkę z Polakami starają się wywdzięczyć. Obecnie Prusacy starają się Ukraińcom dać lepsze prawo wychodźcze, niż do tego czasu do Prus obowiązywało. Oto w „Koelnische Zeitung“ hakatysta, dr. Keller, poleca rządowi berlińskiemu, aby siły robocze polskie, które i tak w ostatnich czasach szukają roboty w kraju, szczególnie we wschodniej części kraju, lub emigrują do Francyi i Czech — zastąpić robotnikiem ruskim. Dr. Keller poleca, aby dla Rusinów znieść okres roboczy, w którym robotnikom sezonowym nie wolno pracować w Niemczech — od 20 grudnia do 1 lutego. Na ten czas robotnicy muszą opuścić państwo niemieckie, a kto nie idzie dobrowolnie, tego władze odstawiają do granicy. Zniesienie tego ograniczenia dla robotników ruskich byłoby zachętą dla nich do szukania zarobku w Prusiech. Tak to Prusak chce wspierać Ukraińców za to, że walczą przeciw wszystkiemu co Polskie. Przyjaźń prusko-ukraińska świadczy najlepiej, że zgoda z Ukraińcami, którzy szukają pomocy i poparcia w Berlinie, jest niemożliwą.

— — — — — — — — — — — — — —

Dobrze Czytelnikom naszym znany poseł husiatyński Mychajło Petryckij dostał w ostatnich tygodniach nowej wścieklizny na punkcie uczenia języka polskiego w szkole. Mychajło, znany z zachowania się w parlamencie, gdzie pokosztował krwi ludzkiej, gryząc w palec jednego z ruskich posłów, znany ze swych broszur agitacyjnych, w których bajał, że „jeden tylko był bohater wielki, co go Chmielem nazywali“, nie mogąc brać udziału w muzyce sejmowej, w której brak jeszcze było „drumli“, stworzył dla siebie nową rozrywkę. Oto w gminach powiatu husiatyńskiego zwołuje wiece, na których namiętnie agituje za bojkotem polskiego języka w szkole, a „praca“ jego tak wrze według „Diła“, że „aż ziemia dudni“ a „sprawa polszczyzny w narodowej szkole pomimo furiu i oburzenie wykłykuje“. Wiece takie miały się odbyć w Olchowczyku, Czabarówce, Wasylkowcach, Kociubińczykach, Krzyweńkiem, Tousteńkiem i innych gminach.

W myśl wściekłego hasła Mychajła mają dzieci szkolne wychodzić ze szkoły podczas godzin języka polskiego, a na polskie pytania nauczycielstwa odpowiadać tylko po rusku.

Niecała jednak ludność idzie za nakazami wściekłego Mychajła, bo zdaje sobie sprawę, że taka robota ma na celu cofnąć szkołę ruską do dawnego typu, w którym grał Diak pierwsze skrzypce.

— — — — — — — — — — — — — —

W „Rusłanie“ lwowskim znalazł się bardzo znamienny artykuł niejakiego p. Kulisza, Rusina, charakteryzujący znakomicie naród ruski w Galicyi i na Ukrainie. Pan Kulisz pisze:

„Galicyanie to taki niezgodliwy naród, iż żadną miarą nie chcą garnąć się do kupy; znak to anticywilizacyi (t. j. barbarzyństwa) — bo cywilizacya wyrabia jedność myśli i dążeń. Niepięknej dzieje się u nas na Ukrainie. My, naród strasznie niezgodliwy; my następcy tych rozbójników, z których robimy sobie bohaterów sławy i zasługi obywatelskiej. My barbarzyńcy; nasze marzenia i pragnienia zaprawdę bardzo mizerne... A lud nasz pohukuje (t. z. wykrzykuje, że zjadłby) „Żydów na śniadanie, Lachów na obiad, panów na wieczerzę!“ Czyż to nie dziedzictwo XVII stulecia? Zatraciliśmy niegdyś polską kulturę, zatraciliśmy i ogólną europejską kulturę. A kiedy nareszcie zrujnowaliśmy Ukrainę na taką pustynię, jaką ona stała się po kozackich zawieruchach, wówczas znowu śpiewalibyśmy:

Oj, kołyś my wojuwały
To bilsze ne budem;
Toho szczastia, toi doli,
Po wik ne zabudem!

A tem szczęściem i tą dolą, co nasz lud nazywa? Rozbójnictwo — rozboje bez końca? I teraz rwie się on do rozbojów z energią dzikiego instyktu. Obawiam się szczerze,

ażebyśmy nie doczekali drugiej „Ruiny“, jaka nastała u nas po Chmielnickim“.

Ostra ale sprawiedliwa ocena znaczenia ideowego całego ruchu ukraińskiego. I z takimi wielbicielami idei anarchii i narodu robi polski (!) namiestnik ugodę. Gdzie rozum polityczny?

— — — — — — — — — — — — —

Niedawno uczeni określili, według urzędowych rachunków, ogólną liczbę Słowian, zamieszkujących kulę ziemską na 150 mil. 450 tys. głów. Z tej liczby ogólnej jest 21 mil. 700 tys. Polaków, 69 mil. 500 tys. Wielkorosyan, 33 mil. 100 tys. Małorusinów, 7 mil. 400 tys. Białorusinów, 7 mil. 500 tys. Czechów, 5 mil. 700 tys. Bułgarów, 7 mil 773 tys. Serbów i Kroatów, 1 mil. 500 tys. Słoweńców, 2 mil. 740 tys. Słowaków, 157 tys. Serbów łużyckich i 370 tys. Kaszubów. Polaków żyje w Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem 9 mil. 800 tys. W Galicyi i w innych krajach monarchii austryacko-węgierskiej 4 mil. 900 tys., pod zaborem pruskim 4 mil. 100 tys., w innych państwach europejskich 100 tys. i w Ameryce 3 miliony.

Tymczasem Ukraińcy, podając ilość ludów słowiańskich popełnili zwyczajne dwa kłamstwa. Po pierwsze wynaleźli między innemi słowianami naród ukraiński, którego niema i którego nikt nie uznaje, i znaleźli, tylko nie wiedzieć gdzie i na podstawie jakich obliczeń, że naród ukraiński jest po Moskalach największy, bo liczy 33 milionów 100 tysięcy ludzi. Tymczasem tak liczą Małorusini, wśród których jest bardzo wiele, bo przeważająca większość rosyjskich ludzi, którzy batiuszkę cara uznają za swego prawowitego władcę a Ukraińców za rizunów, nahajki i kule chętnie by na nich puścili. Ale jak kłamać, to już po ukraińsku. *(W).*

O naszych braciach pod Prusakiem.

III. Wzrost ludności polskiej w poszczególnych dzielnicach oraz na wychodztwie.

Uwaga. W poprzednim artykule (w Nr. 8 „Ojczyzny“) umieściliśmy na str. 120 tabelkę z liczbami ludności polskiej. W tabelce tej zaszła omyłka drukarska, bo na Górnym Śląsku w r. 1900 było dwujęzycznych nie **18.136**, lecz **81.136**. Również na str. 121, przy ogólnem obliczeniu ilości Polaków w całych Niemczech (w 7-ym wierszu od końca artykułu) ma być 3,482.518 + 28.417 = 3,510.935, a nie **1,510.935**. Prostujemy te dwa błędy, choć pewni jesteśmy, że uważni czytelnicy sami je łatwo przez proste dodawanie spostrzegli i poprawili.

Z tabelki, którą podaliśmy w poprzednim numerze, widać odrazu, że liczba Polaków w każdej z poszczególnych dzielnic samego zaboru bardzo pokaźnie i szybko wzrasta. Również i drugi objaw na pierwszy rzut oka zwraca naszą uwagę, a mianowicie, że, o ile w dziesięcioleciu 1890—1900 ilość dwujęzycznych przeważnie wzrastała, o tyle w następnem pięcioleciu 1900—1905 wszędzie spadła. Dowodzi to, że uświadomienie narodowe Polaków podniosło się znakomicie, a szwabski pomysł robienia „dwujęzycznych“ ludzi już coraz mniej Polaków stumanić zdoła.

Z tych ogólnych cyfr, które zawiera tabelka na str. 120, nie można jednak wyrobić sobie dokładnego pojęcia o tem, czy i jak wzrasta ludność polska w zaborze pruskim, na poszczególnych tego zaboru ziemiach. Również nie wystarcza pod tym względem znać liczbę samych Polaków w danej dzielnicy. Rzeczą bowiem bardzo ważną jest także wiedzieć, czy nas, Polaków, przybywa więcej, czy Niemców. Bo, jeśli nas nawet przybędzie na ilość w tej lub innej dzielnicy, to jednak zależeć nam także powinno, byśmy się nie dali zalewać przez Niemców na naszej ziemi, a o to właśnie Prusakom najwięcej chodzi.

Aby módz tej stronie sprawy bliżej się przyjrzeć, musimy znów zestawiać liczbę Niemców i Polaków w każdej dzielnicy z osobna, a dla łatwiejszej przejrzystości znów to w tabelkach zrobimy. Dla zrozumienia zaś tych tabelek musimy wiedzieć, że całe Królestwo Pruskie dzieli się na 14 prowincyi czyli krajów, każda zaś prowincya ma 2 do 6 obwodów rejencyjnych, z których każdy dopiero dzieli się na powiaty (jak nasze starostwa).

I tak dawne Prusy Książęce stanowią dzisiaj prowincyę Prus Wschodnich i dzielą się na trzy obwody rejencyjne: Królewiecki, Gąbiński i Olsztyński.

Prusy Królewskie nazywają się dziś, jako prowincya, Prusami Zachodniemi i składają się z dwóch obwodów: Gdańskiego i Kwidzyńskiego.

Wielkie Księstwo Poznańskie zostało przechrzczone na prowincvę poznańską i podzielone na dwa obwody: Poznański i Bydgoski.

Wreszcie Śląsk, który jest (po prowincyi nadreńskiej) największą prowincyą Prus pod względem ilości mieszkańców, dawniej był dzielony na Dolny, Średni i Górny, dziś zaś pierwszy z nich stanowi obwód Lignicki, drugi — Wrocławski, trzeci — Opolski.

Ten podział administracyjny jest dla nas niezmiernie ważny, bo rozmieszczenie Polaków w tych obwodach nie jest równomierne. W Poznańskiem np. mniej jest stosunkowo Polaków w obwodzie bydgoskim, niż w poznańskim. Tak samo w Prusiech Królewskich znaczna zachodzi pod tym względem różnica pomiędzy bardziej niemieckim obwodem gdańskim, a bardziej polskim — kwidzyńskim. W tamtych zaś dwóch prowincyach Polacy mieszkają prawie wyłącznie w jednym obwodzie tylko, podczas gdy w dwóch drugich obwodach stanowią zaledwie drobną cząstkę ludności: w Prusiech Książęcych polskim jest obwód olsztyński, na Śląsku — opolski.

Z tego to więc powodu ułożyliśmy znów osobne cztery tabelki tak, że mamy w każdej z nich wyszczególnioną ludność całej prowincyi i ogólną liczbę Polaków, a obok stoją liczby odpowiednie dla każdego obwodu.

(Ciąg dalszy nastąpi). *S. T. Leski.*

ODEZWA.

Macierz Szkolna Ks. Cieszyńskiego miała w 1911 roku 97.000 Kor. niedoboru.

Od 25 lat broni ona polskości ludu naszego na Śląsku, a działalność jej zapisuje się na chlubnej karcie dziejów narodu polskiego twardą i wytrwałą pracą w najtrudniejszych warunkach.

Macierz Szkolna działa głównie przez zakładanie i utrzymywanie szkół polskich, których ludności polskiej na Śląsku odmawiają władze. Ona to przez lat ośm kosztem $^1/_2$ miliona (487.615) koron utrzymywała gimnazyum polskie w Cieszynie aż do chwili upaństwowienia go. W szkołach jej wychowało się już 13.500 dzieci polskich. Obecnie zaś utrzymuje wspólnie z Tow. Szkoły Ludowej 3-klasowe gimnazyum polskie w Orłowej, a sama 22 innych szkół, ochronek i kursów, w których pobierało naukę w roku ostatnim razem 2.331 dzieci.

Jeśli niedobór nie będzie pokryty, Macierz Szkolna będzie musiała zamknąć część swych szkół. Wzrośnie liczba dzieci polskich, wynaradawiających się w szkołach niemieckich lub czeskich. A jest to liczba ogromna, bo około 15.000 dzieci polskich znajduje się corocznie w szkołach wrogich. Macierz Szkolna powoli zmniejsza ten haracz ludzki płacony stale Niemcom i Czechom na ich wzmożenie, a na naszą zagładę. Jeśli działalność jej osłabnie, załamie się nasz opór i polskość Śląska Cieszyńskiego zacznie już stanowczo chylić się ku upadkowi.

Do tego dopuścić nie wolno.

Wielkie obowiązki wobec Macierzy Szkolnej i wobec Śląska ma Galicya.

Galicya wysyła corocznie na Śląsk, do kopalń i fabryk, tysiące ludu nieuświadomionego. Po dzieci tego ludu wyciągają ręce Niemcy i Czesi. Broni ich przed wynarodowieniem Macierz Szkolna. W szkołach jej i ochronkach około 1.000 dzieci, a zatem blisko połowa pochodzi z Galicyi.

A zresztą Śląsk to przedmurze Galicyi. Nawała obca ogarnęła już i nasze powiaty zachodnie (Bialski, Żywiecki, Chrzanowski). Gdy upadniemy na Śląsku, przyjdzie kolej na zachodnią Galicyę, już teraz zagrożoną.

Ofiarność Galicyi na Macierz nie jest taka, jak być powinna. Mały Śląsk, kraj chłopa i robotnika polskiego, daje 47.185 Kor. a wraz z opłatami uczniów i dochodami kół 90.942 Kor. Także dalekie Królestwo Polskie łoży 89.000

Kor. A Galicya tylko 40.678 Kor. i to już z 20.000 subwencyi sejmowej, czyli z ofiarności obywatelskiej tylko 20.678 Kor.

To musi się zmienić.

Każdy dobry obywatel kraju, każdy, kto myśli o naszej przyszłości, powinien być, w miarę możności, bądźto członkiem wspierającym Macierzy (t. j. z wkładką roczną od 25 Kor. wyżej), bądźto członkiem zwykłym (od 2 Kor. wyżej).

Znaczniejsze zasiłki roczne przeznaczyć powinny również na rzecz Macierzy wszystkie większe rady wiejskie, miejskie i powiatowe naszego kraju.

Gdy chodzi o stary Śląsk piastowski, gdy przez jego wyłomy niebezpieczeństwo aż pod Wawel sięga, każdy prawy Polak zrozumie swój obowiązek.

Albin Rayski — Sekretarz Rady Narodowej.
Tadeusz Cieński — Prezes Rady Narodowej.

Organizacya obrony kresów zachodnich
(Sekcya Rady Narodowej):

Prof. dr. Antoni Górski, (przewodniczący); Kazimierz Bartoszewicz; dyr. Jan Jarosz; dr. Wilhelm Kahl; dr. Stanisław Łazarski; Tadeusz Łopuszański; ks. Karol Michejda; dr. Walenty Staniszewski; dr. Maryan Starzewski; prof. dr. Stanisław Stroński; prof. dr. Stefan Surzycki

Adres przesyłek pieniężnych:
Kasa Oszczędności m. Krakowa (na rachunek Macierzy Śląskiej).

Im prędzej, tem lepiej.

A ja wam powiem, że potrzeba
Wielu lat jeszcze i starania,
By ten, co dzisiaj w pas się kłania
I je chleb z ręki namiestnika, —
Albo rozpoznał, że ma bzika,
I zrzekł się rządowego chleba, —
Albo, by lud przewidział cały,
Co się na jego dzieje grzędzie,
I lokajowi sprawił wały....
. . . .
Im prędzej — to tem lepiej będzie!

Z Polski.

ZABÓR ROSYJSKI.

Obrady nad samorządem dla miast w Królestwie polskiem dobiegają już końca. Niedługo projekt ten, mocniej jeszcze w komisyach i w Dumie samej popsuty, aniżeli początkowo przedstawił go rząd, stanie się ustawą. Nareszcie Polacy, choć w części, będą mogli wpływać na gospodarkę w swoich miastach.

Zbliżają się wybory do IV. Dumy. Obecna Duma kończy swoje obrady gdzieś po Wielkiej Nocy — poczem rząd rozpisze wybory. Przepowiadają, że zwyciężą radykalniejsze, niż obecne, stronnictwa. Co będzie z posłami polskimi, nie wiadomo. Dzisiejsi należą przeważnie do stronnictwa demokratyczno-narodowego.

ZABÓR PRUSKI.

Czy Niemiec arcybiskupem poznańskim? Gazety niemieckie donoszą, że rząd pruski domaga się od papieża, aby na tron arcybiskupi w Poznaniu, od kilku lat już nieobsadzony, mianował Niemca, ks. sufragana Zorna von Bulacha z Strassburga. Mamy uzasadnioną nadzieję, że Ojciec św. tak, jak i dotąd, nie dopuści do tego pokrzywdzenia Polaków.

Koło polskie w Rzeszy niemieckiej wybrało swoim presesem ks. Ferdynanda Radziwiłła, wiceprezesem dra Władysława Seydę (wszechpolaka).

Jak się niemieccy katolicy obchodzą z Polakami w kościele. Przed trzema miesiącami dokonano wyborów do zarządu kościelnego w Gelsenkirchen (Westfalia). Parafia ta liczy trzy czwarte Polaków, a mimo to odbywają się tam nabożeństwa polskie tylko raz w miesiąc, i to tylko po południu, choć miejscowy ksiądz proboszcz mówi po polsku. Wskutek tego przy ostatnich wyborach kościelnych zażądali Polacy, by połowa członków dozoru i reprezentacyi, których miano wybrać, składała się z Polaków.

Butni Niemcy jednakże, choć tworzą tylko trzecią część parafii, zgodzić się na to żądanie Polaków nie chcieli i ofiarowali Polakom jedną trzecią część. Polacy ubliżającą te propozycyę odrzucili i okazali Niemcom swoją siłę przy wyborach, wybierając samych tylko Polaków.

Minęły trzy miesiące od tego czasu i Polacy czekali, by ksiądz proboszcz zwołał dozór i reprezentacyę, aby tam mogli stawiać wnioski o polskie nabożeństwa przynależne Polakom.

Co atoli czyni ksiądz proboszcz?

Oto zwołuje na 6 lutego stary niemiecki dozór kościelny, którego czas urzędowania już przecież się skończył, i unieważnia odbyte przed trzema miesiącami wybory bez podania powodów.

To unieważnienie wyborów, gdy Polacy przeprowadzają swoich, przechodzi na obczyźnie w system. To samo kubek w kubek stało się w ostatnim czasie także w Holsternhausen pod Herne i w Dellwig, również w Westfalii.

Postępowanie takie jest podeptaniem zasad sprawiedliwości i słuszności, a kto je depce, ten szkodzi Kościołowi katolickiemu, tem więcej, jeżeli jako kapłan jest powołany na stróża tychże zasad.

Na obczyźnie coraz gorzej i gorzej pod tym względem wygląda i tylko głos Rzymu mógłby tutaj zmianę sprowadzić. Biskupi nasi powinni o interwencyę Ojca świętego w tej sprawie koniecznie się postarać.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Przyjazd i ingres księcia biskupa Sapiehy. Książę biskup krakowski X. Adam Stefan Sapieha, bawi już w Wiedniu, stamtąd zaś udaje się w najbliższych dniach do kraju, ażeby po dłuższej rozłące odwiedzić matkę, księżnę Sapieżynę. Do Krakowa przybędzie książę biskup w piątek dnia 1 marca b. r. Ingres czyli uroczyste pierwsze wejście do katedry odbędzie się w niedzielę, dnia 3 marca b. r.

Uroczystość rozpocznie się o godz. 9 rano. Po wprowadzeniu księcia-biskupa do katedry i wstępnych ceremoniach, kanclerz konsystorza, X. kanonik dr. Nikiel, odczyta w języku łacińskim i polskim bullę papieską, powołującą X. Sapiehę na biskupią stolicę krakowską. Następnie, imieniem całego duchowieństwa i wiernych dyecezyi, X. biskup Nowak powita księcia-biskupa krótką przemową, na którą książę-biskup odpowie.

Po tych przemówieniach chór kleru odśpiewa hymn św. Ambrożego „Te Deum". Podczas hymnu kapituła katedralna, a po niej kler, złoży „homagium" (hołd) swemu Pasterzowi. W czasie „Te Deum" odezwie się królewski „Zygmunt", a za nim dzwony wszystkich kościołów krakowskich. Po „homagium" książę-biskup odprawi Mszę św., a po Ewangelii przemówi do wiernych z ambony. Po Mszy św. udzieli apostolskiego błogosławieństwa.

Skazanie dozorców więziennych, pomocników Siczyńskiego przy jego ucieczce z więzienia w Stanisławowie. Sąd stanisławowski, po przeprowadzonej rozprawie, skazał: dozorcę Nudę na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, ciemnicą i twardem łożem, dozorcę Tarnawskiego na 3 lata ciężkiego więzienia — resztę dozorców, podejrzanych o współudział w ułatwieniu Siczyńskiemu ucieczki, sąd uwolnił — jednakże prokurator wniósł przeciw ich uwolnieniu zażalenie nieważności.

„Dom polski" w Bielsku, niegdyś zakupiony przez ks. Stojałowskiego, wystawiony był na licytacyę. Trzeba było około 10.000 koron, aby go uratować. Zajął się tem gorąco poseł Zamorski, ogłosił składki, sam pojechał do Lwowa, zachęcił oba wszechpolskie dzienniki „Goniec" i „Słowo polskie" do składek, a skutek był taki, że na czas zebrały oba te dzienniki pełną potrzebną kwotę. W ten sposób, dzięki ofiarności przeważnie wszechpolaków ze Lwowa i Galicyi wschodniej, „Dom polski" dla robotników w Bielsku na Śląsku, został uratowany.

Z powiatów i gmin.

Łużany (Bukowina).

Z dniem 1. lutego otworzono w Łużanach na Bukowinie, polską szkołę prywatną, za staraniem Koła T. S. L. z Kocmania i dzięki poparciu W. P. Feliksa Passakasa z Witelówki, Prezesa Koła T. S. L. w Kocmaniu. Poświęcenie i zaprowadzenie tej szkoły odbyło się po nabożeństwie, które odbyło się w tutejszej kaplicy.

Kaplica jest u nas szczupła, mała, a ludności jest więcej, aniżeli się w niej pomieści. Ludność nasza jest biedna, nie mamy za co wybudować większego kościoła, dlatego to udajemy się do Szanownych Rodaków z prośbą o małą zapomogę dla nas, ażebyśmy się mogli ściągnąć na ten kościół.

Mamy kilkaset koron na cel budowy kościoła, ale jest to za mało.

Kochani, drodzy Rodacy! udajemy się do Was z prośbą, żebyście się przyczynili bodaj małym datkiem do budowy naszego kościółka. Prosimy i wzywamy Was, przyczyńcie się i wspomóżcie nas, co czyja łaska; mieszkamy tu na Bukowinie, między żydami, Rusinami i Rumunami, więc któż nam da pomoc, jak nie Wy, kochani Rodacy.

Tu od tych innych wyżej wymienionych narodów nie możemy się spodziewać i żądać pomocy, ponieważ oni wszyscy, jeżeliby mogli, to by nas w łyżce wody utopili; my Polacy jesteśmy dla nich tak, jak sól w oku. Więc prosimy i wzywamy Was, przyjdźcie nam z nieodmowną pomocą. Wszystkie datki prosimy posyłać na ręce p. Ferdynanda Świderskiego, masarza w Łużanach.

Komitet budowy kościoła w Łużanach na Bukowinie.

Zaleszczyki.

Odbył się tu sejmik relacyjny posła na Sejm z mniejszej własności, Tadeusza Cieńskiego, prezesa Rady Narodowej, niezmiernie chararakterystyczny dla stosunków obecnych i rzucający inne zgoła światło na stosunki polsko-ruskie u dołu, niż to, o którem opowiadają ukraińcy.

Okręg jest ruski i pos. Cieński został wybrany głosami ruskimi, a wśród 800 wyborców, obecnych na sejmiku, była przeważająca liczba Rusinów.

Pomimo to trzygodzinne obrady miały przebieg poważny, spokojny i rzeczowy, nie było czuć w nich ani zawiści, ani nienawiści, ani prawowania o „krzywdy". Podnoszono to, co boli zarówno ruskiego, jak i polskiego chłopa, a pos. Cieńskiemu uchwalono jednomyślnie podziękowanie za pracę i votum zaufania, wśród prawdziwego zapału obecnych.

Przemawiało wielu włościan-Rusinów. Z uchwalonych rezolucyi przytaczamy jedną: „Zgromadzenie uważa, że nawet w chwilach, jak obecna, kiedy tak doniosłe i ważne sprawy w Sejmie decydować się mają, starcia i walki nie powinny przybierać rozmiarów, które najwyższe instytucye nasze obniżają, pomyślne załatwienie spraw spornych utrudniają i wnoszą zarzewie niepokoju na cały kraj, co bardzo szkodliwie odziałać może na nasz postęp, życie kulturalne, polityczne i ekonomiczne". W sprawie reformy wyborczej oświadczono się za rozszerzeniem wszechstronnem praw wyborczych i za systemem proporcyonalnym przy okręgach wielomandatowych.

Podkamień, powiat Brody.

Kochani Bracia!

Tu u nas w Podkamieniu toczy się ciekawy spór między konwentem OO. Dominikanów a panią z Cetnerów Ociesalską. Spór toczy się o kaplicę na cmentarzu. Wystawił ją przed laty konwent OO. Dominikanów własnym kosztem. Odprawiał tu nabożeństwo, a pod kaplicą chował swoich członków. Rodzina hr. Cetnerów, nie mając własnych grobowców, prosiła o przyjęcie swoich zmarłych do grobowców konwenckich, na co po długich naradach i po obietnicy pewnego wynagrodzenia Konwent OO. Dominikanów się zgodził. Z czasem hrabstwo Cetnerowie ukuli sobie prawo do kaplicy tak dalece, że p. Moskwiak jako pełnomocnik pani z Cetnerów Ociesalskiej oderwał zamek od drzwi kaplicy i przybił inny, aby tym sposobem nie dopuścić do kaplicy OO. Dominikanów z nabożeństwem. P. Moskwiak (rozumie się Rusin) poszedł jeszcze dalej z swoim zapędzie, bo znalazł 14 mieszczan Rusinów i ci swoimi podpisami pomagali mu w zaintabulowaniu owej kaplicy na p. Ociesalską. Gdyśmy się dowiedzieli, że nam chcą zabronić wstępu tam, gdzieśmy zawsze usługiwali do żałobnego nabożeństwa, żal nas ogarnął. Żal wspólny jeszcze nas więcej skupił: wnieśliśmy protest z 300 podpisami. Teraz oczekujemy z zapartym oddechem orzeczenia władzy, bo nas już dochodziły słuchy, że powiat jest więcej skłonny dla podpisów 14 Rusinów, niż dla 300 polskich, choć za nami stoi jeszcze 2000 Polaków, a przedewszystkiem słuszność. — Pozdrawiam Was kochani Bracia *Karol Świętojański.*

Słobódka dżuryńska, pow. Czortków.

Nasza wioska jest to osada mazurska, zamieszkała przez samych prawie Polaków, którzy mówią przeważnie po rusku. Młodzież na szczęście jest już prawie na dobre podniesiona i zorganizowana, bo nie tylko, że prenumeruje różne gazety, a to „Gazetę niedzielną", „Prawdę", „Dzwonek", „Ojczyznę", „Goniec" i „Przewodnik Kółek rolniczych", ale także przeważnie już i po polsku rozmawia pomiędzy sobą, czego dotąd trudno było usłyszeć.

Celem uświadomienia ludności o swojem pochodzeniu i podniesienia oświaty zawiązało się u nas kilka towarzystw, a to „Sokół", teatr amatorski i Straż pożarna, które są chlubą tutejszej wioski.

Przed rokiem założyliśmy tu udziałowy sklepik przy Kółku rolniczem, który mimo znacznych przeszkód bardzo dobrze się rozwija i powodzi.

Jedno nam tylko dolega i to najbardziej może ze wszystkich przykrości, a to to, że dotychczas nie mamy swego domu polskiego, w którym moglibyśmy się oświecać i omawiać nasze potrzeby. Wprawdzie mamy szkołę otwartą, lecz tam nie czujemy się tak swojsko, jakbyśmy się czuć powinni i chcieli.

Od dłuższego czasu nosimy się z zamiarem budowy, zbierając grosz do grosza, a przy pomocy Bożej i ofiarnych ludzi, z wiosną przystępujemy do dzieła.

Pisząc o tem wszystkiem, nie mogę pominąć tego, że 2-go lutego b. r. urządzono tu wiec w sprawie Chełmszczyzny, na który przybyli z Czortkowa delegaci T. S. L., mając także odczyt przy obrazach świetlnych, za co im zasyłamy staropolskie „Bóg zapłać".

Leon Wierzbicki,
prenumerator „Ojczyzny".

Olesza.

Już od kilku lat czytam naszą kochaną gazetkę „Ojczyznę" i widzę z korespondencyi, iż nasi bracia w Galicyi wschodniej zaczynają się coraz bardziej budzić do życia narodowego, zakładając Kółka rolnicze i czytelnie. Idąc przeto za przykładem innych, pozwolę sobie skreślić kilku słowami życie naszej gminy, a przedewszystkiem tutejszych Polaków. W gminie naszej od dawien dawna ogromną większość stanowili już Polacy, lecz, dzięki zbytniej ofiarności naszych wielmożów na rzecz Rusinów, zamiast kościółka postawiono cerkiew. Z biegiem lat Polacy zaczęli coraz więcej uczęszczać do miejscowej cerkwi, boć do kościoła w Monasterzyskach było daleko (7 klm.), a nawet dzieci swoje chrzcić, tak że zdawało się, iż wszyscy powoli zapomną nie tylko narodowości, lecz i obrządku, i zruszczą się. To nas niechybnie czekało, gdyby nie postawienie kaplicy przed kilku laty, która jeszcze kilku zdołała uratować. Na szczęście także i dwór w naszej gminie zaczęła parcelować Filia Banku ziemskiego we Lwowie. Od trzech lat trwa parcelacya i z każdym rokiem przybywa coraz Mazurów z zachodu tak, iż dzisiaj sami koloniści stanowią bardzo poważny procent mieszkańców gminy. — I dzięki właśnie tym przybyszom możemy mówić o pracy narodowej.

Od września Bank postarał się o szkołę dla dzieci polskich, którą tymczasowo umieszczono w domu p. Kajdra. Dzięki energii i pracy kolonistów, mianowicie panów Marcińczyka, Domki i Hołuba, założono w paździer-

niku Kółko rolnicze, na którego czele stanął nasz nauczyciel, p. Plondro. Zarząd Kółka zabrał się do pracy i wkrótce potem, bo w grudniu, założono spółkę spożywczą, która ma wszelkie widoki rozwoju. Jednem słowem, praca na polu kulturalnem postępuje naprzód. Z naciskiem zaś podnieść należy, iż dawniej zamieszkali Polacy, w których sercach krew polska całkiem jeszcze nie wystygła, patrząc z początku na tę pracę z niedowierzaniem, przekonywują się dzisiaj, iż nie są to żadne podrywki — jak mówili — lecz praca dla dobra naszego narodu i zaczynają w pracy naszej brać czynny udział. Boją się wprawdzie jeszcze dzieci swoje do szkoły posyłać, lecz do Kółka rolniczego z każdym prawie dniem zapisują się na członków, a mamy nadzieję, iż uprzedzenia do szkoły wkrótce znikną. Mamy bowiem nadzieję, iż gmina nasza, jeżeli praca tak dalej pójdzie, będzie wzorową polską gminą w buczackim powiecie.

O jednem jeszcze na zakończenie wspomnąć muszę. Przed kilku tygodniami zjechał do nas wysłannik pana Stapińskiego, Wąsowicz. Z ciekawości, co ten apostoł przyniesie, zgromadziło się dosyć sporo tutejszych Polaków. Przewodniczącym wybrano starego i dzielnego czytelnika „Ojczyzny“, p. Marcińczyka. Następnie p. Wąsowicz zabrał głos, lecz zwąchawszy pismo nosem, mówił tak jakoś bojaźliwie i niedołężnie, iż nie bardzo zadowoleni udaliśmy się do domów. Miał bowiem ochotę mówić na wszechpolaków, lecz bał się, chciał chwalić Stapińskiego i nazywać go obrońcą ludu, lecz cóż, kiedy nasuwało się słowo — zdrajca. Zmęczony i zziajany, w przekonaniu, że tu chłop nie da się wziąć na kawał, wyjechał. Sądziliśmy, iż o owej wizycie p. Wąsowicz ani piśnie. Aż tu wpada nam w ręce „Przyjaciel ludu“, a p. Wąsowicz wypisuje niestworzone rzeczy, o tworzeniu jakichś komitetów, o zaufaniu do Stapińskiego, szczęście, iż nie napisał jeszcze, że z procesyą wyszliśmy po niego. Śmiech pusty, a potem złość mię porwała, jak można tak ludzi okłamywać. Oświadczamy przeto p. Wąsowiczowi, iż wyprawy jego bezskuteczne, niech da nam spokój, my sobie tu radę damy, przetrwaliśmy gorsze czasy, was tu nie było, przetrwamy i resztę bez waszej pomocy.

Jeden z Mazurów.

———

Brześciany, p. Sambor.

Wieś naszą zamieszkują Polacy i Rusini. W miejscu mamy kaplicę polską, gdzie z odprawieniem nabożeństwa przyjeżdża ks. Dobrowolski z Wojutycz, wzorowy kapłan i patryota, który zyskał serca nietylko Polaków, lecz i Rusinów. Rusini zaś postawili niedawno cerkiew, gdzie przyjeżdża pop ruski Gruszkiewicz z Rakowej i o tem to bohaterze chcę parę słów napisać. Nasz duszpastesz ruski, jak wogóle wszyscy popi z małymi tylko wyjątkami o niczem innem nie myśli, jak tylko o tem, by Polaków za San wyrzucić a potem bezkarnie swoje duszki łupić i majątki robić. W roku 1909 właściciel Brześcian chciał sprzedać swoje majątki, (nabył je Bank Ziemski we Lwowie). Pop, nie chcąc ziemi tej puścić w ręce polskie z jednej, a z drugiej strony chcąc dobrze na tym interesie zarobić, zwołał do siebie trzech najbogatszych włościan ruskich, Grzegorza Dudziaka, Waśkę Worobca i Andrzeja Serdyńskiego, aby z nimi kupić na spółkę. Ci nie przeczuwając nic złego usłuchali rady swego duchownego ojca. Właściciel zażądał za majątek 315 tysięcy zł. a mianowicie: 10 tysięcy koron zadatku, do dni 14 — 40 tysięcy koron, resztę później. Pieniędzy na zadatek chłopi nie mieli, więc podpisali weksel, który im sprytny pop podał. Do ważności podpisów potrzebny był wyciąg hipoteczny, za który zapłacili 60 kor. Kiedy już zadatek złożyli, trzeba się starać o resztę. Jedzie pop ruski do Lwowa i tu umawia się z żydem adwokatem Rozenbaumem, aby ten postarał się o pożyczkę w Banku krajowym za wynagrodzeniem 400 K. I tego nie było z czego zapłacić. Podpisują znowu weksel spokojne duszyczki. Teraz zaczynają się operacye. Pop weksla adwokatowi nie oddał, lecz swemu szwagrowi Dołżyckiemu we Lwowie, który kartkami chłopów uwiadamia, iż on jest posiadaczem ich weksla. Pop zaś żadnego wekla nie podpisał. Chłopi idą z kartkami do popa dowiedzieć się, co jest, lecz ten uspokaja ich i każe czekać 4 dni. Skończyło się tem, że chłopi 400 K. zapłacili, a pożyczki w Banku nie dostali. Spostrzegli przeto, że pop starał się na nich zarobić. Skarżą popa o te 400 K. Odbyło się już 7 terminów i jeszcze sprawa nie skończona, koszta wynoszą już około 600 Kor., pop zaś pewny, a raczej wmawia w ludzi i na kazaniu, iż pies psu ogona nie ugryzie (autentyczne), to ma niby znaczyć, iż jemu sędziowie nic zrobić nie mogą. Tymczasem przesłuchania wykazują, iż tak gładko to nie pójdzie. Boć dopiero przeszłego roku wyrokiem sądu w Samborze, został skazany na 3 dni aresztu zamienionego na grzywnę 58 K. i na zapłacenie kosztów za pobicie i z niewagę wójta, Grzegorza Dudziaka. Było to w ten sposób: Wójt, widząc postępowanie popa tak się zraził, iż przeszedł na rzymsko-katolika, a za nim także i wielu innych. Pop wściekał się, to też kiedy wójt zdawał sprawozdanie wydatków swoich przed gminą, na którem to zebraniu był i pop przyszło między nimi do sprzeczki, w której to pop uderzył w twarz wójta i ordynarnie zwymyślał.

To jest tylko mały obrazek z działalności popa Gruszkiewicza, później podamy więcej po ukończeniu sprawy, aby czytelnicy wiedzieli, kto to wychowuje chłopów ruskich. Żal i litość zaiste rodzi się tylko w duszy dla tego nieporadnego chłopa ruskiego, którego podburzają przeiw Polakom ci, którzy pragną odwrócić uwagę od swoich czynów i swojego postępowania.

Jeden z mazurów.

———

Brzuchowice, pow. Przemyśl.

Między naszymi Polakami w Brzuchowicach zaczyna się coś zmieniać. Niedawno jeszcze byliśmy Rusinami łac. obrządku, a podczas wyborów zeszłego roku nasza młodzież wyjechała na koniach naprzeciwko Starucha.

Nie wiem, jak i kiedy, ale sumienie odezwało się w nas i za poradą ks. kanonika staramy się o szkołę polską dla naszych dzieci, bo jest nas 40 gospodarzy Polaków, a dzieci nasze muszą chodzić do ruskiej szkoły i nie słyszą nigdy polskiej mowy nawet przy pacierzu. Te nasze starania nie podobały się jednak hajdamakom i zemścili się na Ignacym Bajowskim, który zbierał podpisy na polską szkołę. Niedawno podpalono chałupę dzieci, których Bajowski jest opiekunem. Jego chałupę bali się spalić, bo ma licznych sąsiadów — Rusinów, a tamta chałupa stoi na uboczu. Komisya, która przyjechała z asekuracyi, poznała zaraz, że to podpalenie. Kiedyś znowu żona Bajowskiego poszła na wesele do sąsiada-Rusina. Jak tylko przestąpiła próg, ktoś zgasił lampę, a drugi uderzył Bajowską w twarz tak, że upadła i straciła przytomność. Wtedy jakiś hajdamaka krzyknął: „a wydysz, majesz za toje, szo ty Polka i twij czołowik Polak; ne bud taka mudra“.

Z początku bardzośmy się nastraszyli, ale jednak nie wyrzekniemy się swego, a może to pouczy tych naszych „łatynnyków“ co się z Rusinami kumają, że najwyższy czas, abyśmy pomyśleli o sobie i byli naprawdę Polakami, a nie „łatynnykami“. Wtedy nas i Rusini będą więcej szanowali.

Nawrócony.

———

Wiązownica, pow. Jarosław.

Bieda u nas — już dwa razy były wybory do Rady gminnej i w żaden sposób do końca dojść nie możemy. Wójt dotychczasowy, Tomasz Maciałek, obalił w rekursie pierwsze wybory tem, że w ogłoszeniu nie była wypisaną ilość mających się wybrać radnych i zastępców — choć dopilnowanie, by wszystko było w porządku, do niego właśnie należało.

Na drugie wybory wójt przygotował się lepiej. Lista wyborcza została pokreśloną i sfałszowaną. Wójt na miejsce swoich przeciwników powpisywał zwolenników — albo i takich, których przedtem w liście nie było zupełnie.

Na wybory sprowadziliśmy, bojąc się wielkich nadużyć, komisarza ze starostwa na własny koszt. Komisarz do oczu powiedział wójtowi, że lista jest sfałszowaną.

Wybory znowu wypadły na naszą, a nie na wójta korzyść. Znowu poszedł rekurs.

Jeśli do tego dodamy, że i wójt i pisarz gminny są szynkarzami, że kancelarya gminna mieści się w karczmie, jeśli zauważymy, że wójt jest mściwy — to naszego położenia nikt nam chyba zazdrościć nie będzie!

A gdzież jest wyższa władza, któraby w gminie porządek utrzymać zechciała!

Walenty Kłos	*Piotr Majkut*
Kazimierz Kłak	*Michał Stępak*
Izydor Kłak	*Łukasz Gołba*
Michał Płachetka	*Antoni Babiarz*
Ignacy Gołba	*i wielu innych.*

Strzyżowskie.

Ludowcy chcą pozbawiać ludzi chleba.

Poseł strzyżowskiej ziemi, ludowiec Franek Łyszczarz, który został posłem, bo tak panowie starostowie sobie życzyli — zachorował na obłęd wielkości. Oto odgraża się, że dróżników powiatowych, którzy przy wyborach na niego ani na Stapińskiego nie głosowali, ukarze, bo odbierze im posady. I tak dróżnikowi Janowi Zamorskiemu z Godowej, który ośm lat jest w służbie, obiecuje odebrać chleb, a dać go swojemu agitatorowi niejakiemu Januszowi, co to w gminie z miejscowym Herszkiem się przyjaźni. Spodziewamy się jednak, że lud nie po to wybiera ludzi do Rad powiatowych, aby tam politykowali, tylko pilnowali gospodarki uczciwej i porządnej w powiecie. Wydział Rady powiatowej, któryby się odważył za przekonania polityczne prześladować ludzi i chleb im odbierać, jest godzien potępienia i pogardy, konstytucya bowiem pozwala każdemu mieć swobodne przekonania polityczne. I Łyszczarz przez takie groźby tylko kompromituje Wydział powiatowy i dają dowód na to, że ludowcy odkąd zaprzyjaźnili się ze stańczykami, to chcą ich prześcignąć w prześladowaniu chłopów, którzy nie chcą słuchać komendy zdrajcy ludu, a lokaja stańczyków Jasia Stapińskiego. Wierzymy jednak, że p. Łyszczarz bajki tylko opowiada i swoim agitatorom obiecuje gruszki na wierzbie. Na to, aby chłopa wszechpolaka pozbawić chleba, nie pójdzie nawet Wydział powiatowy rzeszowski z p. Jędrzejowiczem na czele. *(w)*

Rozwadów nad Sanem.

Meteoryczne zjawisko. We wtorek 6 lutego około godz. 7 wieczorem, wpatrując się z celi w gwiaździsty strop nieba, na wielkim wschodzie ujrzałem jasną, wielkości średniej kuli kręglowej, spadającą z nieba gwiazdę, przybierającą w locie kształt rakiety. Przyjęty radośnem uczuciem widoku niezwykłego zjawiska, przypomniałem sobie inwokacyę strzelistego aktu: O Maryo! Najśw. Niepokalana Królowo Korony Polskiej! módl się za nami! Spadający meteor zakreślił koło od wschodu na północ i osiadł na miejsce Woli Rzeczyckiej, gdzie włościanie z dobrowolnych składek budują expijacyjny Kościół na Jasnej Górce pod wezwaniem Najśw. Panny Maryi Królowej Korony Polskiej. Ktoby z czytających P. T. przyjaciół narodu i Ojczyzny zechciał być Dobrodziejem i współfundatorem budującego się Kościoła — niech z dobrego serca i wspaniałomyślności przyśle na cel budowy bądź koronkę, a będzie to spadającą gwiazdką, meteorem i niezmierną pociechą dla ubogich włościan. Komitetowy budowy Kościoła w Rozwadowskiej parafii

Ks. Floryan Janocha,
gwardyan klasztoru OO. Kapucynów w Rozwadowie.

Ulanów, pow. Nisko.

Za przykładem sąsiednich miasteczek Rudnika i Niska w których od szeregu lat rozwija się na wielką skalę przemysł koszykarski, a z którego, obywatele tychże miasteczek czerpią wiele korzyści, poszło i nasze miasteczko Ulanów zakładając kurs kwiaciarski. Przy pomocy lwowskiej Ligi pom. przem., pod kierownictwem nauczycielki p. Kotowicz, młode kwiaciarki (zapisało się na kurs 40) po dwóch miesiącach mozolnej całodziennej pracy doszły do wielkiej wprawy i biegłości. Wyrazem tego była urządzona w niedzielę 28 stycznia 1912 uroczystość zakończenia kursu.

Wszyscy z uznaniem podziwialiśmy staranność wykonania i drobiazgowe wykończenie, łudzące podobieństwo kolorów.

Na uroczystości zamknięcia kursu przemawiali prezes Ligi pom. przem. z Niska p. Cwiertnia, który w krótkim zarysie przedstawił historyę handlu polskiego. Następnie przemawiali prezes tutejszej Ligi pom. przem. główny inicyator i zarządca kursu p. Tomasz Krzyś i delegat lwowskiej Ligi pom. przem. p. Wald, który polecił nam nie zrażać się początkowemi trudnościami a jako wzór do naśladowania wskazał nam kurs kwiaciarski w Dawidowie, którego mieszkańcy nieżałują dzisiaj kosztów i zabiegów, jakie położyli około rozwinięcia tegoż, albowiem przynosi on teraz jednej pracownicy miesięcznie najmniej 70 kor. Wierzymy, że przypomocy naszego obywatelstwa oraz łaskawie nam przyrzeczonej pomocy lwowskiej Ligi pom. przem. — właśnie ten kurs stanie się zaczątkiem domowego przemysłu kwiaciarskiego w naszem miasteczku. A przez podniesienie przemysłu domowego nietylko wzmoże się poziom moralny naszego miasteczka, ale osiągniemy i korzyści materyalne. Zatrudniając bowiem całe rzesze bez zajęcia pozostających córek naszych obywateli, nie będziemy naszą pracą zasilać obcych.

Uroczystość zakończyła się rozdaniem robotnicom świadectw Wieczorem zaś odbyło się przedstawienie wykonane przez tutejsze Kółko Amatorskie Tow. Kasynowego. Bez zarzutów wywiązali się z ról p. Wolański, Nicałek, Dzięciołowska, którzy grą swą, werwą i humorem doskonale ubawili widzów. *K. R.*

Łapczyca, pow. Bochnia.

Skarżyć się, niestety, publicznie musimy na zgorszenie i poniewierkę naszą. Długo się wahaliśmy, czy mamy pisać o tem, ale naprawdę dłużej już cierpieć nie możemy, dłużej w milczeniu znosić byłoby to wprost z naszej strony grzechem.

Jest u nas ks. Jan Zahara. Znany to wróg wszechpolaków i organizator wyborów przeciw nam wedle dyktatu ze starostwa. Ale też umie on i na chłopskiej grać skórze. Zaczął od ślubów i chrzcin. Do chrztu nie dopuszczał przeciwników politycznych, za śluby ciągnął, aż ks. prałat bocheński wdać się w to musiał. Przy lada sposobności bił i bije ludzi (raz i on sam przy tem oberwał), z ambony robi mownicę wiecową. Walczy z organistą, bo i on i organista mają sklepiki, walczy z wójtem i większością Rady „bo to są młodzi". Posunął się nawet tak daleko, że na publicznej drodze napadł na wójta i zwymyślał go w okropny sposób — sam niestety podochocony.

Ot, biada nam. Prosimy na wszystkie strony, a dziś i publicznie prosimy, aby Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup wglądnął w nasze opłakane stosunki, bo niedługo w takich warunkach to sami socyaliści rozmnożą się we wsi. W dawniejsze lata żyliśmy z poprzednikami ks. Zahary w zgodzie, pracowaliśmy w gminie zgodnie i wzorowo, gmina nasza była przykładem całej okolicy. I dziś niczego innego nie pragniemy. Niechaj więc nam ks. Zahara nie daje przynajmniej jawnego zgorszenia. *W.*

WIADOMOŚCI.

ZE ŚWIATA.

Ameryka. Taft, prezydent Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki, podpisał dn. 14 b. m. edykt, mocą którego przyłączono Arizonę jako 48 stan (samodzielną prowincyę) do Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki.

Przybyła więc chorągwi państwowej jedna gwiazdka. Ile bowiem stanów, tyle też gwiazdek jest na chorągwi amerykańskiej. Jest ich więc obecnie 48.

Polak dygnitarzem tureckim. Donoszą z Konstantynopola: Do komisyi dla reform w Macedonii i Albanii należą: były doradca, Ostroróg, oraz b. angielski członek kontroli finansowej w Macedonii, Graves.

Fundusz narodowy syonistów, którego celem jest nabywanie ziemi w Palestynie dla celów kolonizacyjnych — zebrał w drodze składek w ciągu miesiąca grudnia z. r. kwotę 152.400 koron, zaś w ciągu całego roku 1911 pokaźną kwotę 650.000 kor. tak, że fundusz ten dochodzi a nawet przewyższa obecnie sumę 4 milionów.

Z KRAJU.

Skarga przeciw ministrowi ludowcowi Długoszowi. Widocznie wśród ludowców nie uznają cudzej pracy i długów nie lubią płacić. Niedawno pisaliśmy o zmuszeniu p. Stapińskiego do zapłacenia 1000 kor. p. Niemcowi, 23 lutego będzie proces także Stapińskiego na skutek skargi Salomona Szajowicza o zapłacenie 50 000 kor. — a z Wiednia donoszą, że na tę samą drogę wszedł i minister Długosz. Niedawno donosiliśmy, że sprzedał on swoje kopalnie nafty w Borysławiu i Tustanowicach Anglikom za 7 milionów koron — a kupił inne kopalnie aż na Kaukazie w Rosyi. Przy tych interesach posługiwał się pan minister spółką Ostrowski i Cudek we Lwowie, która rzecz całą pomyślnie załatwiła. Po jej ukończeniu spółka zażądała zapłacenia umówionego wynagrodzenia w kwocie 345,600 kor. (345 tysięcy 600 kor.). Panu Długoszowi żal się zrobiło tylu tysięcy i odmówił zapłaty. W odpowiedzi na to p. Zygmunt Cudek wniósł przeciw min. Długoszowi skargę sądową. Pierwsza rozprawa odbyła się przed paru dniami w Wiedniu. Adwokat Gross imieniem Długosza ofiarował odpowiedź na na skargę. Sąd dał mu 4 tygodnie czasu.

Bojkot nauczyciela-Polaka. „Diło" z radością notuje fakt bojkotu nauczyciela-Polaka p. Kryckiego w Hadyńkowcach, gdzie — wedle doniesienia tego pisma — od 1 lutego ani jedno dziecko nie było w szkole. Jedynym powodem bojkotu — jak zaznacza „Diło" jest sam fakt mianowania Polaka kierownikiem szkoły z pominięciem ukraińca. Bojkot idzie tak daleko, że nowomianowanemu kierownikowi szkoły nie chcą przynieść ani drzewa, ani wody. Zwycięstwo pewne — dodaje „Diło" — jeśli tylko chłopi wytrwają. Coraz jawniejsze są skutki protegowania na wszystkich polach ukraińców, których zdaniem obecnie jedyną rozstrzygającą kwalifikacyą powinna być przynależność do partyi ukraińskiej.

Zgromadzenia powiatowe Związku narodowo-ludowego odbędą się: w piątek 23 lutego w Suchej o godz. 1-ej po południu w sali Magistratu, w niedzielę 25 lutego o godz. 11 w południe w Rzeszowie w sali dra Sołtysika.

We wtorek 27 lutego w Limanowej, we środę 28 lutego w Nowym Targu, we czwartek 29 w Krościenku nad Dunajcem, w niedzielę 3 marca w Jaworznie o g. 12 w południe.

Porządek obrad:

1) zagajenie.
2) położenie polityczne.
3) organizacya polityczna, zawodowa i prasowa.
4) wybór zarządu powiatowego.
5) wnioski uczestników.

O położeniu politycznem, jak również o organizacyi politycznej, zawodowej i prasowej mówić będzie poseł Jan Zamorski. Przy organizacyi zawodowej omawiane będą potrzeby włościan i rzemieślników.

Gorąco zachęcamy wszystkich członków Związku narodowo-ludowego, aby na zebrania te jaknajliczniej przybywali.

Przedstawienie w Staremsiole. Dnia 28 stycznia 1912 urządziła czytelnia polska Koła Akademickiego T. S. L. przedstawienie amatorskie ku uczczeniu rocznicy powstania styczniowego.

Słowo wstępne wygłosił przewodniczący Koła Akademickiego, p. Tadeusz Uhma.

Następnie odegrali włościanie: 1) „Sen" 2) „Żyd w beczce".

Dzięki serdeczne składają włościanie ze Staregosioła całemu komitetowi, a zwłaszcza nauczycielowi p. Lubaczewskiemu za jego pracę. Oraz dziękujemy p. Romańczukowi za odstąpienie domu. Dziękujemy wszystkim amatorom, którzy w tych sztukach wzięli udział.

Jak i również dziękujemy tym, którzy licznie przybyli.

Czytelnia polska T. S. L. — Za zarząd:

Maryan Romańczuk *Michał Borusiewicz*

Grono młodzieży akademickiej w Żywcu urządziło 6 b. m. bal, z którego czysty dochód przeznaczono do podziału między Towarzystwo Szkoły Ludowej i Macierz Cieszyńską. Imieniem Grona młodzieży p. Ludwik Pantoflinski nadesłał Zarządowi Głównemu T. S. L. kor. 100, — jako połowę czystego dochodu, przeznaczając powyższą kwotę na obronę kresów zachodnich.

ROZMAITOŚCI.

Nowi członkowie założyciele T. S. L. W ostatnich dniach przystąpili do Towarzystwa Szkoły Ludowej w charakterze członków założycieli: książe Władysław Sapieha z Krasiczyna oraz hrabia Władysław Zamoyski z Zakopanego. Należy się spodziewać, że ten dobry przykład zachęci także i innych do wpisywania się w szeregi pracowników oświatowych.

Zamknięcie targów. Namiestnictwo zamknęło w mieście Stanisławowie i w całym powiecie politycznym stanisławowskim wszystkie targi i jarmarki na bydło rogate i świnie, — z powodu panujących zaraz bydlęcych.

Biuro Emigracyjne w Rzeszowie. Na mocy udzielonej przez Namiestnictwo koncesyi, otwarło Polskie Towarzystwo Emigracyjne w dniu 20-go b. m. filię swą w Rzeszowie. Kierownikiem mianowany został p. inż. Władysław Biechoński, a w zakres działania nowej tej filii P. T. E. wchodzić będzie głównie pośrednictwo pracy dla robotników rolnych, poszukujących zarobków w kraju lub zagranicą.

Stałym lekarzem P. T. E. w Krakowie, mianowany został p. Dr. Stanisław Gólski, lekarz miejski, w którego zakres obowiązków wchodzić będzie nie tylko badanie zdrowia wychodźców zamorskich i sezonowych oraz niesienie im w razie potrzeby pomocy lekarskiej, lecz także czuwanie nad przestrzeganiem hygieny w schronisku noclegowem P. T. E.

Ilu jest w jakiem państwie posłów? Z wielkich współczesnych parlamentów, najmniejszą ilość posłów liczy parlament w Kanadzie, a mianowicie 214. Przeważnie ilość posłów waha się około cyfry 400. I tak Japonia ma 369 posłów. Stany Zjednoczone Ameryki północnej 391. Rada państwa Rzeszy niemieckiej 397, „Kortezy" czyli parlament w Hiszpanii składa się z 406 a „Duma" rosyjska z 442 członków. Więcej niż 500 członków parlamentu mają: Włochy z 508, Austrya z 516, Francya z 594 posłami i Anglia, której „Izba gmin" liczy aż 670 posłów.

Dział społeczno-gospodarczy.

„Kurs oświatowo-rolniczy" w Dobrzechowie, powiat Strzyżów.

Po urządzonym w r. 1910 „Kursie dla gospodyń" w obecnej porze zimowej, w miesiącu grudniu, otwarto w Dobrzechowie „Kurs oświatowo-rolniczy" dla mężczyzn od lat 15 do lat 40-stu włącznie.

Inicyatorami tego kursu są ks. kan. Tenczar, tutejszy rodak, i Prezes Zarządu pow. Kółek rolniczych, hr. Michałowski z Dobrzechowa. Założenie kursu umożliwili materyalną pomocą — Zarząd główny Kółek roln., hr. Michałowski i Wydział krajowy.

Kurs zaczął się 3 grudnia 1911 r. a skończy się około połowy kwietnia 1912 r. Wykłady odbywają się codziennie od 4-tej do 7-mej, a dwa razy w tygodniu od 4-tej do 8-ej godziny, to jest w tej porze dnia, która jest wolna od zajęć gospodarskich w zimie. Na kurs przyjęto tylko 40 słuchaczy ze względu na niewielką salę wykładową.

Materyał naukowy, podzielony na trzy działy, wykładają: religię: miejscowy katecheta, ks. Cwynar, przedmioty fachowo-rolnicze, jak uprawa roli, sadownictwo, warzywnictwo, chów bydła, hygienę i prawo agrarne nauczyciel, Stanisław Witek, który ukończył kurs sadowniczy w Tarnowie i roczny kurs rolniczy w Dublanach; trzeci dział, jak rachunki, historyę polską, geografię i stylistykę praktyczną wykłada Stanisław Ostaszewski, kierownik szkoły z Korzuchowa.

Kierownikiem kursu jest Stan. Witek. Frekwencya na kursie jest dobra, mimo zmiennej pogody.

Kurs ten jest w Galicyi niejako pierwszym „Uniwersytetem ludowym", jest tym kagańcem płomiennym, rozpraszającym ciemności zaniedbania gospodarczego u nas — jest głosem, nawołującym do porzucenia starych a mało popłatnych sposobów, używanych w każdej gałęzi gospodarstwa wiejskiego.

Kurs ten kształci naszego rolnika gruntownie, a systematycznie, dając mu dokładne pojęcie o prawdziwie, przynoszącem zysk, gospodarstwie, daje liczne przykłady takich

gospodarstw w Czechach, Niemczech, Danii, — wzywa go do tworzenia spółek, pouczając go szczegółowo o nich — zapoznaje go z dziejami Ojczyzny Polski, czyniąc z niego prawdziwie rozumiejącego swój zawód rolnika i obywatela-patryotę swej Ojczyzny.

W Korzuchowie. *Stanisław Ostaszewski,*
nauczyciel.

Kurs dla dozorców drenarskich. Wydział krajowy postanowił otworzyć z dniem 1. grudnia 1912 r. przy krajowem biurze melioracyjnem we Lwowie nowy dwuletni kurs praktyczny dozorców drenarskich.

Na kurs ten będą przyjęci tylko tacy kandydaci, którzy w czasie roboczym od 1. kwietnia do końca listopada 1912 roku będą zajęci przy drenowaniu jako zwykli robotnicy, a przy robotach okażą nie tylko pilność i chęć do pracy, lecz nabędą wprawy w wykonywaniu drenowania t. j. w kopaniu rowków drenowych i układaniu drenów.

Po ukończeniu tej praktyki kandydaci mają złożyć egzamin wstępny z języka polskiego i rachunków, a od wyniku tego egzaminu, jakoteż okazanego postępu w praktyce drenarskiej i zupełnie odpowiedniego zachowania się w czasie tej praktyki zależeć będzie ostatecznie ich przyjęcie na kurs drenarski.

Nauka teoretyczna odbywać się będzie na tym kursie przez 4 miesiące zimowe od 1. grudnia do końca marca.

W ciągu czteromiesięcznej nauki tereotycznej otrzymają uczniowie stypendyum miesięczne w kwocie (50) koron; przy robotach zaś w polu pobierać będą wynagrodzenie od właścicieli gruntów, u których będą zatrudnieni przy robotach melioracyjnych.

Starający się o przyjęcie na kurs, winni najdalej do 15 marca 1912 r. wnieść do Wydziału krajowego we Lwowie podanie, które mają sami ułożyć i własnoręcznie napisać, oraz wykazać się:

1) że ukończyli z dobrym postępem przynajmniej szkołę ludową,
2) że władają w mowie i piśmie językiem polskim,
3) że ukończyli przynajmniej 18-ty, a nie przekroczyli 30-go roku życia,
4) że są zdrowi i silnej budowy ciała,
5) że zachowanie się ich było moralne i nienaganne,
6) wreszcie na wypadek niepełnoletności, że rodzice lub opiekunowie zezwalają im na wybór tego zawodu.

Nadto kandydaci ubiegający się o przyjęcie na kurs powinni podać, czy są żonatymi lub bezżennymi, oraz przedstawić deklaracyę, mocą której zobowiążą się po ukończeniu kursu poświęcić się przez lat dziesięć służbie krajowej w charakterze dozorców drenarskich.

Wysłużeni podoficerowie c. i k. korpusów technicznych (artyleryi i pionierów), którzy wykażą się dobrą listą kwalifikacyjną, oraz w ogólności podoficerowie i ci którzy odbyli służbę wojskową, mają pierwszeństwo przed innymi kandydatami.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

KOMUNIKATY.

Wiosna. Im bardziej się zbliża pora przygotowań i prac do zasiewów wiosennych — tem więcej napawa rolnika błoga nadzieja, że dostarczywszy roli tego, czego je braknie, z czego ją wyczerpały zbiory lat poprzednich — przy Bożej woli — mieć będzie dobry i obfity plon.

Skąpiąc bowiem glebie — swej żywicielce — skąpi rolnik sobie, albowiem ta na pozór martwa rola — żyje — i oszukać się nie da!

Słowa te powinne zatem być — przy nadchodzącej porze zakupów, czy to ziarna, czy też nawozów — drogowskazem, że tylko najlepsze, a przytem nie drogie środki i pokarmy sprowadzać należy.

Z pośród nawozów fosforowych — chyba zbytecznem wspominać, że tomasyna ze znakiem na worku „gwiazda“ pięcioramienna z powodu swej nadzwyczajnej skuteczności dla wszelkich gleb z pod wszelkiej rośliny — rzec można — sławę światową uzyskała. Cena jej nader przystępna, umożliwia każdemu rolnikowi naoczne przekonanie się ze znacznie więcej plonu — a zatem dochodu — osiąga się nawożąc tomasyną „gwiazda“. Uzyskany obecnie blisko 50% opust frachtowy dla tomasyny „gwiazda“ z 40% soli potasowej zezwala na jeszcze szersze, a zarazem tańsze korzystanie z tych nawozów.

Wobec więc spodziewanego ogromnego napływu zamówień na tomasynę z 40% solą potasową dla potrzeb nawożenia z wiosną, nie od rzeczy jest przypomnieć rolnikom, by nie zwlekali ze sprowadzeniem wspomnianych nawozów. Tomasynę „gwiazda“ rozsiać można szerokorzutnie pod jare zasiewy z nader dobrym skutkiem przed lub równocześnie z siewem ziarna, pod okopowe przy sadzeniu tyk, na łąki z wiosną, lub w jesieni, a nawet w zimie, gdy lekka warstwa śniegu ziemię pokrywa. Użyta w połączeniu z 40% solą potasową podwyższa jeszcze znaczniej zbiory zarówno ilościowe, jak i jakościowe. Zależnie od rodzaju gleby rośliny, przedplonu wymierza się dawki nawozów. Przeciętnie stosuje się pod zboża jare około 200 kg. tomasyny z 50 40% soli potasowej, pod okopowe około 150 kg. tomasyny a jako bardziej potas łaknące około 75—100 kg. 40% soli potasowej. Na łąki i pastwiska, około 250—300 kg. tomasyny.

Wspomniane nawozy nabyć można w Towarzystwach rolniczych i u dotychczasowych dostawców nawozów stucznych w miejscu. W razie nieotrzymania tamże tomasyny „gwiazda“ i 40% soli potasowej należy zwrócić się do wyłącznego zastępcy dla Galicyi i Bukowiny:

Józefa Karracha, Lwów ul. Kościuszki l. 18.

Odpowiedzi.

Artykuły p. t. „Drogi w powiecie rzeszowskim“, Sprawozdanie z deputacyi polskiej w Opawie i korespondencye umieścimy w numerze następnym.

Szczepy owocowe już czas zamawiać!
jabłonie, gruszki, śliwki, czereśnie, wiśnie dwu-, trzy-, czteroletnie, 1 sztuka 50, 60 i 80 halerzy. Kto potrzebuje, temu się wyśle za pobraniem. Jeden może zamawiać dla kilku. Cennik wysyła się każdemu darmo.

Zarząd ogrodu przy cmentarzu, Kraków.

Jeśli Pan cierpi

I. Na reumatyzm
II. Na podagrę
III. Na nerwobole
IV. Na ból zębów
V. Na ból głowy
VI. Na suche bóle
VII. Na kłucie w boku
VIII. Na kurcze w rękach lub w nogach
IX. Na brak sił w rękach lub w nogach
X. Na silne umęczenie po ciężkiej pracy i t. d.

radzimy jak najusilniej używać **tylko znakomitego nacierania** pod prawnie ochronną nazwą

ICHTOMENTOL

(jedynie prawdziwy z plombą).

Prawdziwy **ICHTOMENTOL** jest jedynem smarowaniem, które całkiem pewnie skutkuje, a **1000 świadectw lekarskich i 17.600 podziękowań** od wdzięcznych odbiorców potwierdzają, że prawdziwy Ichtomentol pomaga nawet tam, gdzie inne środki były bez skutku.

Prawdziwy ICHTOMENTOL z plombą należy sprowadzić **tylko wprost:**
Z fabryki i apteki SZYMONA ENDELMANA w Samborze, Rynek Nro 30/8.
Wysyła się prawdziwy ICHTOMENTOL z opłaconą pocztą i opakowaniem (franko)
5 flaszek za 6 koron — 10 flaszek za 10 koron — 25 flaszek za 23 koron.
W Niedzielę i Święta rzymsko-katolickie ICHTOMENTOLU się nie wysyła.

O „Promieniu“.

[z naśladownictw Krasińskiego].

Miłością kraju serca nam rozpłomień
Niech cały naród pali tylko „Promień“
Piersiom nieszkodne ludowi niosące
Na cele oświaty ofiarne tysiące —
Oto najlepszą do zbawienia ścieżka,
Gdy w zdrowem ciele zdrowy duch
[zamieszka!

Dla cierpiących na przepuklinę czyli rupturę są

leczniczo-zabezpieczające bandaże



dla mężczyzn, kobiet i dzieci, po kor. 4, 5, 7, angielskie po kor. 8 i 12. — Zamawiając należy przysłać miarę nitką lub w centimetrach. Opisać czy przepuklina w brzuchu, pępku lub w pachwinie prawej lub lewej i czy może opadła w dół, czas trwania i cierpienia, wiek, zatrudnienie. — Wysyła za zaliczką — dyskretnie

M. T. Polaczek, Sambor N1. 58



Dla soli potasowej opust frachtowy około 50% umożliwia każdemu rolnikowi podniesienie wydajności swej roli.

Sól potasowa

o gwarantownej zawartości 40 do 42% potasu, wzmacnia osłabioną wskutek mrozów **ozimինę**, podnosi ilościowo i jakościowo plon zbóż jarych, okopowych jarzyn itp.
Kainit strassfurcki zawiera 12.40 — 15 procent potasu.
GENERALNA REPREZENTACYA DLA GALICYI I BUKOWINY
Józef Karrach, Lwów, Kościuszki 18.
Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.



Bilety okrętowe
do AMERYKI i KANADY
oraz BILETY KOLEJOWE amerykańskie i kanadyjskie

Kto się nie chce narazić na zawód i stratę, niech żąda pouczeń wprost, bo nie mam ani agentów, ani naganiaczy.

BIURO PODRÓŻY
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (Dworzec).